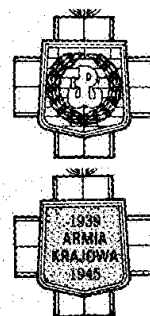


# BIULETYN *informacyjny*



## ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ OKRĘG WIELKOPOLSKA

NR 1 (56)

POZNAŃ

MARZEC 2004

### SPIS TREŚCI

	Str.
<b>I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU</b>	
1.1. XIII Sesja popularnonaukowa w Toruniu – <i>Hanna Nowicka</i> .....	2
1.2. Dokumenty zbrodni katyńskiej – <i>Zofia Grodecka</i> .....	3
1.3. Obchody Święta Niepodległości w Pile – <i>Zenon Jankowski</i> .....	4
1.4. Otwarcie Izby Pamięci żołnierzy II wojny światowej w Środzie – <i>Jarosław Wietlicki</i> .....	7
1.5. Pamiętają o swym patronie .....	9
1.6. Komisja Historyczna Oddziału SZŻAK w Koninie informuje .....	9
1.7. Oplatek w Środowisku „Pałac” – „Pomnik” .....	11
<b>II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)</b>	
2.1. Rota przysięgi żołnierzy Armii Krajowej .....	12
2.2. 60. rocznica likwidacji kata Warszawy Franza Kutschery .....	13
2.3. Komenda Główna AK uruchamia operację „Burza” – <i>Zofia Grodecka</i> .....	14
2.4. „Burza” ... – <i>Mieczysław Pieńkowski</i> .....	21
... na Wołyniu .....	22
... w Lubelskiem .....	22
2.5. Mój udział w Akcji „Burza” – <i>Czesław Krawczak</i> .....	24
2.6. Wspomnienie z „Burzy” na zbliżającą się 60. rocznicę – <i>Józef Lis</i> .....	28
2.7. W 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK – <i>Jerzy Oświęcimski</i> .....	30
2.8. Partyzanckie przeżycia – <i>Jan Górski</i> .....	42
2.9. Wyjście z ukrycia – <i>T.R. Rubasiński</i> .....	43
<b>III. INFORMACJE I KOMUNIKATY</b>	
3.1. Komunikaty Zarządu Okręgu Wielkopolska SZŻAK:	
a) Kalendarz uroczystości .....	45
b) Plan spotkań prezesów środowisk .....	45
c) Wykaz środowisk organizujących asystę mszy św. ....	46
d) Wojskowe Domy Wypoczynkowe działające w 2004 r. ....	46
e) Zarząd nie delegował... ..	48
3.2. Pamiętajmy o nich .....	48
3.3. Kronika żałobna .....	50

## I. Z ŻYCIA ZWIĄZKU

### 1.1. XIII Sesja popularnonaukowa w Toruniu

Tradycją już się stało, że w pierwszą sobotę po 11. listopada każdego roku Fundacja „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” w Toruniu organizuje sesję popularnonaukową. W tym roku zjazd odbył się 15. listopada w pięknej sali Dworu Artusa przy Starym Rynku. Temat sesji to „Społeczeństwo pomorskie w latach okupacji niemieckiej 1939–1945”. Na sesję przybyli honorowi goście, kombatantki i kombatanci z całej Polski oraz młodzież szkolna z Torunia.

Zebranie otworzył pan Jan Wyrowiński – przewodniczący Rady Fundacji a następnie zabrała głos, przywitana oklaskami całej sali na stojąco, pani płk prof. Elżbieta Zawacka – Honorowa Przewodnicząca Rady Fundacji. Pani Profesor wygłosiła do zebranych serdeczne, patriotyczne przemówienie, witając zaproszonych gości, kombatantów i młodzież. Dziękuję Wam za przybycie – powiedziała – za chęć wspierania i pomocy w upamiętnianiu bohaterów II wojny światowej, która zmieniła nasz świat. Jest to już XIII. sesja. Nasze coroczne sesje to nie tylko referaty i dyskusja, ale i spotkania kombatantów.

Zapraszam was do Fundacji byście zobaczyli naszą pracę i jak najliczniej w miarę sił i możliwości w nią się włączyli. NASZA KOMBATANCKA SŁUŻBA WCIAŻ TRWA.

Fundacja prowadzi działalność w trzech dziedzinach:

- dział I – Archiwum Pomorskie AK,
- dział II – Archiwum Wojskowej Służby Polek: kobiet-żołnierzy konspiracji, Pomocniczej Służby Kobiet na Zachodzie i Wojska Polskiego na Wschodzie,
- dział III – to Archiwum „Zagrody” – służby łączności zagranicznej Komendy Głównej AK.

Fundacja gromadzi i opracowuje akta we wszystkich trzech działach, prowadzi bogatą działalność wydawniczą. Ma w swym dorobku ponad 40 tomów opracowań historycznych. W każdym z tych działów pracują historycy zawodowi, stali pracownicy Fundacji i kombatanci. Jesteśmy im bardzo wdzięczni za przekazywanie prawdziwej wiedzy z własnych przeżyć. Korzystając z materiałów drugiego działu, Fundacja zajmuje się szczególnie wydawnictwami poświęconymi służbie kobiet, gdyż w dotychczasowej literaturze historycznej sprawy te występują w bardzo niewielkim, marginalnym procencie. Będzie wydany II tom „Sylwetek kobiet-żołnierzy; jest w opracowaniu książka poświęcona kobietom-żołnierzom odznaczonym orderem Virtuti Militari, obejmująca przeszło 300 kobiet od czasu powstania Kościuszkowskiego oraz słownik oficerów-kobiet w Komendzie Głównej AK. Każdy w swym życiu bierze i daje swą część dla społeczeństwa, powiedziała Pani Profesor. Wasze relacje to prezent dla Fundacji w Toruniu.

Obrady sesji poprowadził pan prof. M. Wojciechowski z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i pani mgr Dorota Zawacka-Wakarecy – prezes Fundacji. Wysłuchaliśmy siedmiu ciekawych referatów:

- prof. dr. hab. Józefa Bożyszkowskiego (Uniw. Gdański) – „O mitach i realiach życia codziennego Pomorza pod okupacją niemiecką”;
- prof. dr. hab. Bogdana Chrzanowskiego (Muzeum Stutthof, Oddział w Sopocie) – „Kształtowanie się nastrojów ludności polskiej w świetle źródeł”;
- prof. dr. hab. Andrzeja Gąsiorowskiego (Muzeum Stutthof, Oddział w Sopocie) – „Życie codzienne na Pomorzu w świetle źródeł konspiracyjnych”;

- mgr Sylwi Grochowiny (UMK w Toruniu) – „Szkolnictwo powszechne na Pomorzu Gdańskim w latach okupacji niemieckiej”;
- mgr. Marcina Owsieńskiego (Muz. Stutthof w Sztutowie) – „Życie codzienne ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim w czasach okupacji niemieckiej w świetle obozowych akt personalnych więźniów obozu Stutthof”;
- prof. dr. hab. Jana Szylinga (UMK Toruń) – „Zakaz używania języka polskiego w Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie”;
- dr. Bogdana Ziółkowskiego (Wyższa Szkoła Ekonomiczna we Włocławku) – „Społeczeństwo Kujaw Wschodnich wobec polityki okupanta w latach 1939–1945”.



Przemawia pani płk prof. Elżbieta Zawacka

Po sesji kombatanci przeszli do siedziby Fundacji przy ul. Wielkie Garbary. Czekają już tam na nas stoły suto zastawione talerzami kanapek i toruńskimi piernikami, kawa, herbata a nawet lampka wina. Potoczyła się koleżeńska rozmowa, wymiana doświadczeń w pracy społecznej i wspomnienia.

Z Poznania uczestniczyły w sesji kol. mgr Maria Krzyżańska, kol. mgr Urszula Hoffmann – z Zarządu Okręgu Wlkp., ze Środowiska „Pomnik” mgr Maria Schulz i Hanna Nowicka.

Hanna Nowicka

## 1.2. Dokumenty zbrodni katyńskiej

Drugiego grudnia 2003 r. w sali wykładowej poznańskiego Instytutu Pamięci Narodowej zorganizowano kolejne zebranie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota”. Wykład pt. „Sprawy katyńskie w Krakowie 1943–1945” (losy dokumentacji i śledztwo prokuratora Romana Martiniego) wygłosił pracownik naukowy IPN w Krakowie, Ryszard Kotarba. Jest on współautorem, wraz ze Stanisławem M. Jankowskim, książki: „Literaci a sprawa katyńska 1945”, Kraków 2003.

Zebranie otworzył Dyrektor Oddziału IPN w Poznaniu, Ireneusz Adamski, witając licznie przybyłych gości, wśród których znajdowali się przedstawiciele władz, świata nauki, kombatanci i członkowie stowarzyszeń Rodzin Katyńskich.

Trwający przeszło półtorej godziny wykład, pan Kotarba poświęcił głównie działalności dr. Jana Zygmunta Robla, chemika, specjalizującego się w toksykologii, który wiosną 1943 r. podjął się badania i identyfikacji dokumentów katyńskich, przewiezionych po zakończeniu prac ekshumacyjnych do Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie przy ul. Kopernika 7.

Wydobyte z kieszeni mundurów i płaszczy zamordowanych oficerów dokumenty i przedmioty a więc legitymacje, fotografie, kalendarzyki, notesy, korespondencja i inne

drobiazgi osobiste – złożono w Katyniu do kopert, które oznaczono numerem widniejącym na wojskowych identyfikatorach tzw. nieśmiertelnikach. Dr Robel wraz z trzyosobowym zespołem wykonał heroiczną pracę – badania i odczytywania dokumentów, znajdujących się w strasznym stanie. Efektem tej pracy było zidentyfikowanie danych 266 zamordowanych oficerów i sporządzenie protokołów.

W lipcu 1944 r. Niemcy zabrali katyńskie dokumenty z Krakowa i wywieźli depozyt na Śląsk, następnie dalej na Zachód. W Polsce pozostały jednak kopie protokołów doktora Robla.

Po wojnie NKWD bezskutecznie poszukiwało dokumentów, wielokrotnie przesłuchując i aresztując osoby, związane z materiałami katyńskimi. Ukryte przez dr. Robla za belką stropową w nowej siedzibie Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie przy ul. Westerplatte – przeleżały tam około 40 lat. Odnalezione w kwietniu 1991 r. – trafiły już oficjalnie do archiwum Instytutu. Zespół tych dokumentów nosi nazwę zbioru doktora Jana Robla.

Uczestnicy klubowego spotkania mieli okazję obejrzeć część dokumentów na dwóch wystawach zorganizowanych przez IPN: „Katyń – walka o prawdę” oraz „Wielkopole w dokumentach katyńskich z archiwum Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie”.

Wykład oraz wystawy wzbudziły żywe zainteresowanie przybyłych blisko 100 osób i znalazły potwierdzenie w lokalnych mediach. Wspomnieć jeszcze należy o długiej dyskusji po wykładzie, wnoszącej m.in. elementy osobistych przeżyć.

Serdeczne podziękowania organizatorom spotkania złożył na ręce dyrektora poznańskiego Oddziału IPN Ireneusza Adamskiego – prezes Stowarzyszenia Katyń – Tadeusz Patecki.

Zofia Grodecka

### 1.3. Obchody Święta Niepodległości w Pile

Gdy po latach zniewolenia Polska odzyskała w 1989 roku wolność, powrócono do odziedziczonej po II Rzeczypospolitej tradycji uroczystego świętowania dnia 11 listopada – dnia, w którym w 1918 roku zakończył się definitywnie 123-letni okres zaborów, a kraj nasz odzyskał niepodległość i suwerenność. W 85. rocznicę tego wydarzenia społeczeństwo Piły uczciło pamięć i oddało hołd bohaterom, którzy złożyli ofiarę życia na ołtarzu Ojczyzny.

O godz. 9.30, 11 listopada 2003 r., w obecności przedstawicieli władz państwowych, samorządowych i wojskowych oraz organizacji kombatanckich, szkół średnich i społeczeństwa, w kościele pod wezwaniem Świętej Rodziny odprawiona została msza św. w intencji Ojczyzny, kombatanów walk o wolność oraz 9-ciu księży zamordowanych 10 marca 1943 roku przez Niemców w lasach Lidzkich, za współpracę z Armią Krajową Okręgu Nowogródzkiego.

Rozpoczęcie mszy św. poprzedziło słowo wstępne, wygłoszone przez proboszcza Parafii Św. Rodziny. Ksiądz Stanisław Skopiak przypomniał bieg historycznych wydarzeń z 1918 roku, kiedy to Józef Piłsudski, zwolniony z więzienia w Magdeburgu, przejął władzę od Rady Regencyjnej i jako Naczelnik Państwa Polskiego 11 listopada ogłosił niepodległość, która została uznana przez Stany Zjednoczone Ameryki i przez większość państw europejskich.

Z kolei uczniowie Salezjańskiej szkoły podstawowej przy kościele świętej Rodziny recytowali utwory poetyckie poświęcone żołnierzom legionowym, walczącym w okresie I wojny światowej o niepodległość kraju.

Po zakończeniu recytacji i odegraniu pieśni Legionów „Pierwsza Brygada”, rozpoczęła się uroczysta msza święta, którą celebrował ksiądz dziekan, Stanisław Oracz w asyście 6-ciu kapłanów z dziekanatu pilskiego. Uroczystości wprowadzono 14 Pocztów Sztandarowych, na czele ze sztandarem ŚZZAK Oddziału w Pile oraz Policji, organizacji związkowych i szkolnych. Patriotyczną homilię wygłosił ks. dr Władysław Nowicki.

Po mszy świętej odśpiewano „Boże coś Polskę” i wyprowadzono Poczty Sztandarowe, za którymi wierni opuścili świątynię. Uformowany pochód z orkiestrą, Pocztami Sztandarowymi, władzami samorządowymi i kombatanami oraz społeczeństwem, udał się na Plac Zwycięstwa, gdzie – po odegraniu hymnu narodowego – zabrał głos starosta powiatowy, pan Partyka, wygłaszając okolicznościowe przemówienie.

Na zakończenie manifestacji poszczególne delegacje złożyły wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Zwycięstwa (jako pierwsza, kwiaty złożyła delegacja Światowego Związku Żołnierzy AK w Pile), oraz orkiestra odegrała „Rotę”.

Powyższą relację z pięknej uroczystości wypada zakończyć niestety smutną refleksją: rażący brak flag narodowych na większości pilskich budynków i mieszkań w uroczystym dniu święta narodowego, nie najlepiej świadczy o wrażliwości patriotycznej społeczeństwa tego miasta.

\* \* \*

W dniu następnym – 12 listopada – w Liceum Salezjańskim w Pile odbyło się spotkanie kameralne, połączone z inscenizacją słowno-muzyczną pt. „Kolumbowie Młodej Polski”, stanowiące drugą część pilskich obchodów 85. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Na uroczystość tę dyrekcja Liceum, w osobach ks. dyr. Marka Wosia i nauczycielki historii mgr Doroty Fechner, zaprosiła m.in. członków Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej z Oddziału w Pile: Janinę Dzieczek – żołnierza Wołyńskiej 27 DP AK, Stanisława Żubryckiego – żołnierza 1. Wil. Bryg. AK „Juranda” oraz Zenona Jankowskiego – żołn. 2. Wil. Bryg. AK „Kaziuka” (czł. Zarządu Okr. Wlkp. ŚZZAK w Poznaniu).

Otwierając spotkanie z młodzieżą klas starszych Liceum Salezjańskiego, mgr Dorota Fechner w słowie wstępnym nawiązała do 85. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Przypomniała też, że młode roczniki Polaków, wyrosłe w okresie międzywojennym, zostały wychowane i ukształtowane duchowo przez nauczycieli – byłych legionistów i bojowników, zahartowanych w walkach z zaborcami o niepodległość Ojczyzny w okresie I wojny światowej.

Gdy wybuchła II wojna światowa, wywołana przez hitlerowskie Niemcy i współpracujący z nimi Związek Radziecki, ciężar walki z obu najeźdźcami, a następnie okupantami spadł na młode pokolenie Polaków, którzy zarówno w kraju, jak i na wszystkich frontach wojennych bohatercko walczyli o wolność. A zatem wysiłek żołnierzy legionowych nie poszedł na marne i zaowocował heroizmem, odwagą i bezprzykładnym męstwem w walce z okupantami w kraju i na Zachodzie.

By przypomnieć heroizm i poświęcenie żołnierzy Armii Krajowej w ramach Polskiego Państwa Podziemnego w latach II wojny światowej na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, pani mgr Dorota Fechner oddała głos przybyłym gościom, będącym żywymi świadkami historii. Licznie zgromadzona młodzież z uwagą i skupieniem słuchała wypowiedzi o osobistych przeżyciach przybyłych akowców.

Pierwsza zabrała głos, ppor. mgr Janina Dziczek, która jako sanitariuszka, od stycznia do lipca 1944 roku walczyła w Wołyńskiej 27 DP Armii Krajowej, wskazując na mapie miejsca ofiarnych walk żołnierzy na Wołyniu – w okresie pierwszego etapu „Burzy”, a zakończonych na Lubelszczyźnie, w rejonie Lubartowa, tam w lipcu 1944 roku Wołyńska 27 DP została podstępnie rozbrojona. Część żołnierzy wcielono do Armii Kościuszkowskiej (Berlinga), drugą część deportowano do Rosji bolszewickiej, a znaczna część została aresztowana, osadzona na Zamku w Lublinie i poddana okrutnemu śledztwu. Wielu z nich skazano na długoletnie więzienie, a niektórych nawet na karę śmierci i niezwłocznie rozstrzelano.

Młodej sanitariuszce, Janinie Dziczek (z domu Mieloszkówna) udało się uniknąć internowania i ukryć u przyjaznych ludzi, skąd dostała się do Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie już zamieszkiwali jej rodzice.

Kolejnym mówcą był ppor. Stanisław Żubrycki ps. „Stokrotka” – żołnierz 1. Wil. Bryg. AK por. Czesława Grombaczewskiego ps. „Jurand”. Służył w I kompanii szturmowej por. Romana Żebryka ps. „Korab”, który – gdy „Jurand” zginął w walce pod Krawczunami – został dowódcą tej brygady.

Stanisław Żubrycki od grudnia 1943 roku do połowy lipca 1944 roku brał udział we wszystkich bitwach na Wileńszczyźnie i walczył na terenie m. Wilna do jego wyzwolenia 13 lipca 1944 roku. Kiedy rozbrajano wszystkie Wileńskie brygady, udało mu się uniknąć internowania i nadal walczył z okupantami do końca marca 1945 roku. W beznadziejnej sytuacji Oddział AK został rozwiązany, a żołnierze udali się do miejsca zamieszkania i jedynym wyjściem było wstąpienie do Armii Berlinga, gdzie został skierowany do Białegostoku, tuż przed zakończeniem wojny z Niemcami w maju 1945 roku. Zdemobilizowany, rozpoczął życie cywilne, pracując jako główny księgowy. W latach osiemdziesiątych odszedł na emeryturę.

Jako kombatant współorganizował w grupach nieformalnych struktury Armii Krajowej i w sierpniu 1989 roku został sekretarzem Podokręgu ŚZZAK w Pile, w ramach Okręgu Wielkopolska w Poznaniu.

Trzecim i ostatnim, który zabrał głos był Zenon Jankowski, ps. „Ptak”, od stycznia 1943 roku do 3.7.1944 roku w konspiracji. Był żołnierzem 2. Wil. Bryg. AK, por. Wiktora Koryckiego, ps. „Kaziuk”. W brygadzie przeszedł cały szlak bojowy do momentu rozbrojenia oddziału przez Armię Czerwoną w Rakańcach k/Turgiel, w czasie marszu brygady w rejon Puszczy Rudnickiej.

Wraz ze wszystkimi brygadami Okręgu Wileńskiego został internowany i osadzony w Miednikach Królewskich, skąd deportowany do Kaługi i wbrew woli wszystkich żołnierzy (w liczbie około 6. tysięcy osób) wcielony do 361 zap. pp Armii Czerwonej. Tam, po całomiesięcznym przeszkoleniu, gdy nakłaniano ich do złożenia przysięgi na rzecz Związku Sowieckiego, solidarnie odmówili, w wyniku czego cały pułk został przemianowany na bataliony robocze i skierowany do wyrębu lasu za Moskwę w rejon Korubowa. Po ponad rocznej katorżniczej pracy, pozostali przy życiu żołnierze zostali zwolnieni i poprzez Brześć i Terespol, w dniu 11 stycznia 1946 roku dotarli do Białej Podlaskiej.

Wróciwszy do kraju, Zenon Jankowski osiedlił się w Szczecinku i rozpoczął pracę w zawodzie krawieckim. Po przejściu na emeryturę, w 1974 roku zamieszkał w Pile. W latach 1986–89 pracował społecznie w środowisku kombatanckim. Gdy w 1989 roku utworzono Podokręg ŚZZAK w Pile, podległy Okręgowi Wielkopolska w Poznaniu, został (w czerwcu 1990 roku) prezesem tegoż podokręgu, a po zmianach organizacyjnych – członkiem Zarządu Okręgu Wielkopolska w Poznaniu, pełniąc tę funkcję nieprzerwanie do chwili obecnej.



Biografią trzech żołnierzy kresowych Armii Krajowej w jakimś stopniu ukazała młodzieży ofiarną walkę Polaków o te rubieże kresowe, które – zawdzięczając cynicznym aliantom – pozostały poza granicą Jałtańską. Niech te skromne okruchy żołnierskich wypowiedzi sprawią, że historyczne wydarzenia tamtych lat zostaną uchronione od zapomnienia.

Po spotkaniu z młodzieżą, w sali widowiskowej rozpoczęła się część oficjalna, na którą przybyło grono nauczycielskie i liczna młodzież. Zebranych powitał ksiądz dyrektor Marek Woś, podkreślając, że entuzjazm, heroizm i poczucie honoru młodych Polaków w czasach wojny jest cenną lekcją i pięknym przykładem patriotyzmu.

W dalszej kolejności, uczniowie poszczególnych klas zaprezentowali inscenizację słowno-muzyczną pt. „Kolumbowie Młodej Polski” (takie hasło widniało na obrzeżach sceny). Przyświecała im idea przypomnienia biografii i przedstawienia twórczości żołnierzy – poetów, którzy oddali życie za Ojczyznę w I wojnie światowej i w walkach o kształtowanie granic II Rzeczypospolitej. Kolejno zostały zaprezentowane utwory poetyckie takie, jak Sonet IX, Przysięga i wyjątki Drogi Legionów, Mazur Podolski, Ja pójdę, Naprzód, Spełniłeś... Samotność oraz biografia Romana Feldsztejna, który urodził się we Lwowie, a z pochodzenia był Żydem.

W głębokiej treści zaprezentowanej poezji, przejawiał się patriotyzm tych nieletnich żołnierzy – „Orląt”, którzy – broniąc miasta Lwowa – złożyli ofiarę życia za Ojczyznę.

Kończąca imprezę inscenizacja, przygotowana przez historyczkę mgr Dorotę Fechner, została nagrodzona burzliwym aplauzem zebranych. Zrobiła ona duże wrażenie także na gościach – b. żołnierzach AK, którzy przed rozstaniem zostali obdarowani pięknymi wiązankami kwiatów.

Zenon Jankowski  
„Ptak”

#### **1.4. Otwarcie Izby Pamięci Żołnierzy II wojny światowej w Środzie**

Izba Pamięci powstała z inicjatywy Prezesa Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Środzie ppor. Jarosława Wietlickiego przy wsparciu zarządu, w skład którego wchodził wówczas podporucznicy: Seweryn Herman, Józef Ladrowski, Weronika Musiał, Stefan Olsztyński i Ludwik Płoszczyca. Dzięki decyzji Urzędu Miejskiego w Środzie Wlkp. z dnia 08.05.2002 r., kierowanego wówczas przez Burmistrza Mieczysława Jackowa, otrzymaliśmy w gimnazjum nr 1 w Środzie Wlkp. pomieszczenie z zapleczem na Izbę oraz na gromadzenie i opracowywanie zbiorów.

Dyrektor Gimnazjum nr 1 Andrzej Gniotowski chętnie zaakceptował projekt zorganizowania w jego szkole Izby Pamięci. Całym swym sercem i energią na co dzień wspierał naszą inicjatywę, która w efekcie stała się wspólnym zamierzeniem i przedsięwzięciem.

Największym naszym sprzymierzeńcem okazał się Burmistrz – Wojciech Ziętkowski, który mimo nawału obowiązków wspierał nas najefektywniej. To właśnie zawdzięczając jego pomocy, mogliśmy prawie całkowicie zagospodarować i wyposażyć klasę szkolną przeznaczoną na ekspozycję pamiątek z tamtych lat.

Starosta Paweł Łukaszewski do organizowanej przez nas Izby zakupił – celem wyeksponowania mundurów wojskowych i odzieży obozowej – dużą, elegancką, oszkloną szklą bezpiecznym, szafę wraz z trzema manekinami i instalację oświetleniową.



Otwarcie Izby Pamięci. Od lewej: ppłk Stefan Ignaszak, ppor. Jarosław Wietlicki, ks. prałat Aleksander Rawecki

Znaczną pomoc otrzymaliśmy od indywidualnych sponsorów panów: Grzegorza Budasza, Marka Loreckiego, Kazimierza Cichego, Zbigniewa Mądrego, Grzegorza Nowaka i Bogdana Spochacza. Do systematycznie i najhojniej wspierających nas należeli panowie Janusz Paul i Stanisław Hybner.

Z satysfakcją muszę stwierdzić, że na co dzień spotykaliśmy się z wielką przychylnością ludzi, a szczególnie wdzięczni jesteśmy tym, którzy przekazywali do Izby najcenniejsze dla nich pamiątki rodzinne, ze smutkiem a niekiedy ze łzą w oku rozstając się z nimi. Zagwarantowaliśmy i dotrzymaliśmy słowa, że każdy eksponat został skatalogowany i opisany z zaznaczeniem ofiarodawcy. Izba została otwarta 6 listopada 2003 r. i nadal będzie przyjmowała zbiory, które powiększą i uatrakcyjnią jej ekspozycję.

Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim tym, którzy pomogli ocalić od zapomnienia tragiczny okres lat 1939/1945, w czasie którego straciło życie sześć milionów naszych Rodaków. Dziś nie musimy płacić daniny krwi,

walcząc za wolność i niepodległość Rzeczypospolitej. Niech Izba Pamięci przypomina nam jednak czym jest prawdziwy patriotyzm i umiłowanie Ojczyzny.

*„Pamiętajcie!  
Po wieczne czasy w naszym kraju,  
Pamiętajcie!  
Tych co powrotu nie mają, Pamiętajcie!  
Nie płaczcie – zduście jęk w gardle  
na myśl o zbrodni.  
Pamięci tych co padli bądźcie godni  
wiecznie godni.  
Nieście marzenia przez lata po kraju  
I w rzeczywistość wcielajcie,  
Lecz o tych co już powrotu nie mają zaklinam  
Pamiętajcie!”*

**ppor. Jarosław Wietlicki**

Od Redakcji

Jarosław Wietlicki, prezes Koła SZŻAK Okręg Wielkopolska w Środzie Wlkp., żołnierz ZWZ-AK, jest inicjatorem ufundowania tablicy poświęconej pomordowanym żołnierzom AK, umieszczonej na gmachu Sądu Rejonowego w Środzie, ufundowania obrazu Matki Boskiej AK w Kolegiacie oraz otwarcia Izby Pamięci Narodowej poświęconej polskim żołnierzom walczącym na frontach II wojny światowej.



### **1.5. Pamiętają o swym patronie...**

W dniu 9 listopada 2003 r. w Gimnazjum im. Adama Borysa w Witkowie odbyła się uroczystość związana z drugą rocznicą nadania tej uczelni imienia Patrona – Żołnierza AK. W uroczystości wzięli udział m.in. przedstawiciele miejscowych władz, duchowieństwa, Bazy Lotniczej w Powidzu, wizytator Kuratorium Oświaty, grono nauczycielskie, przedstawiciele Rady Rodziców i młodzież a także delegacja Koła Gniezno Światowego Związku Żołnierzy AK: J. Sztuka, Cz. Promiński i Wł. Śruba.

Uroczystość rozpoczęło złożenie wiązanek kwiatów przed tablicą pamiątkową A. Borysa. Następnie młodzież szkolna zaprezentowała spektakl pt. „Pamiętajmy”, na który złożyły się pieśni patriotyczne i wiersze nawiązujące do przeszłości, w której żył i walczył Adam Borys.

Kończącą fazę uroczystości wypełniło wystąpienie prezesa Koła Gniezno SZŻAK J. Sztuki, który mówił o Adamie Borysie, podkreślając wartości jego charakteru – patriotyzm, wewnętrzną dyscyplinę, pracowitość w nauce i pracy zawodowej oraz człowieczeństwo, oparte o wartości chrześcijańskie.

Uroczystość zakończono wspólnym obiadem.

J.S.

### **1.6. Komisja Historyczna Oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Koninie informuje**

1. 4 lipca 2003 roku o godz. 10<sup>00</sup> przy popiersiu gen. Władysława Sikorskiego, które znajduje się przed budynkiem Gimnazjum nr 7 w Koninie – zebrani kombatanci, uczcili pamięć gen. Władysława Sikorskiego, w 60. rocznicę Jego tragicznej śmierci. Podczas uroczystości Jan Susel ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przypomniał krótko życiorys gen. Sikorskiego. Pamięć wielkiego Polaka uczczono również chwilą ciszy. Potem przedstawiciele związków kombatanckich, władz miasta i dyrekcji szkoły złożyli wiązanek kwiatów oraz zapalili znicze. 6 lipca 2003 r. o godz. 11<sup>00</sup> w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbe w Koninie odbyła się uroczysta msza św. w intencji gen. Władysława Sikorskiego.
2. 1 sierpnia 2003 r. o godz. 19 w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbe w Koninie odbyła się uroczysta msza św. w intencji poległych Powstańców Warszawy – pod przewodnictwem ks. infułata wikariusza biskupiego Antoniego Łassy, który wygłosił okolicznościową piękną homilię. Na uroczystość przybyło wiele pocztów sztandarowych oraz władze miasta Konina i powiatu konińskiego. Byli także kombatanci, harcerze oraz mieszkańcy Konina. Po modlitwie za poległych powstańców i odśpiewaniu Roty – złożono kwiaty przy Stacjach Armii Krajowej oraz Powstań – Polskiej Drogi Krzyżowej.
3. 15 sierpnia o godz. 18<sup>00</sup> – na zaproszenie infułata Antoniego Łassy oraz ppłk. mgr. inż. Władysława Walewandera do kościoła św. Maksymiliana w Koninie przybyło wiele pocztów sztandarowych, kombatantów, żołnierzy i miejscowej ludności oraz harcerzy ZHP i ZHR. Przewodniczący celebrze ks. proboszcz infułat wikariusz biskupi Antoni Łassa, wygłosił okolicznościową homilię. Przed mszą św. w intencji Wojska Polskiego orkiestra odegrała Hymn Narodowy oraz wciągnięto

flagę na maszt. Po mszy odśpiewano Rotę oraz złożono kwiaty przy Stacji Wojska Polskiego.

4. Obchody 64. rocznicy wybuchu II wojny światowej, Dnia Weterana oraz prowadzonej misji pojednania rozpoczęły się w Koninie uroczystą mszą świętą, koncelebrowaną przez ks. infułata wikariusza biskupiego Antoniego Łasę w kościele p.w. św. Maksymiliana Kolbe w Koninie, który wygłosił okolicznościową homilię. Po mszy – procesja składająca się z orkiestry, pocztów sztandarowych, duchowieństwa (prawosławnego, ewangelickiego i katolickiego) oraz kombatantów, władz miasta i powiatu – przeszła pod Stację Pojednania Polskiej Drogi Krzyżowej. Tam nastąpiły: przemówienia starosty i zaproszonych gości, odczytanie przesłania kombatantów, odmówienie modlitwy ekumenicznej, złożenie kwiatów oraz odegranie przez orkiestrę Hymnu Unii Europejskiej.

O godz. 16<sup>45</sup> rozpoczęły się uroczystości w Parku Miejskim im. F. Chopina przy pomniku pomordowanych mieszkańców pow. konińskiego w latach 1939–1945.

5. 6 września w Bazylice w Licheniu – odbyła się uroczysta msza św. w intencji żołnierzy Armii Krajowej. Po mszy nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pomnika Armii Krajowej. W uroczystości tej uczestniczył nasz poczet sztandarowy oraz członkowie naszego Oddziału AK.
6. 17 września na zaproszenie Związku Sybiraków, członkowie naszego Oddziału AK uczestniczyli w uroczystości 75. rocznicy powstania i 15. rocznicy reaktywowania Związku Sybiraków w Polsce. Uroczystość odbyła się w Koninie-Morzysławiu.
7. 27 września o godz. 19<sup>00</sup> w kościele św. Maksymiliana Kolbe w Koninie odbyła się uroczysta msza św., której przewodniczył oraz wygłosił okolicznościową homilię z okazji Dnia Polskiego Państwa Podziemnego ks. proboszcz prałat Wojciech Kocharński. Zwracając się ku kombatantom AK powiedział on: w swoim sercu niesie dramat, ból cierpienie a jednak nadzieje. Po mszy procesja wyszła z kościoła do Stacji Armii Krajowej, gdzie po modlitwie za poległych i zmarłych żołnierzy Armii Krajowej oraz odśpiewaniu Roty – złożono kwiaty.
8. 16 października o godz. 16<sup>00</sup> rozpoczęły się w Koninie uroczystości związane z jubileuszem 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II, Honorowego Obywatela Miasta Konina. Program uroczystości obejmował mszę św. w kościele św. Bartłomieja, ceremonię odsłonięcia i poświęcenia pamiątkowej tablicy na budynku Zamełki przy Pl. Wolności w Koninie oraz uroczystą Sesję Rady Miasta i Rady Powiatu Konińskiego, a po sesji – koncert w wykonaniu młodzieży Gimnazjum im. Jana Pawła II. Tematem sesji obu rad było „Znaczenie Pontyfikatu Papieża Jana Pawła II dla Polski”.
9. 28 października przedstawiciele naszego zarządu złożyli kwiaty i zapalili znicze w miejscach pamięci oraz na grobach zmarłych kolegów żołnierzy Armii Krajowej.
10. 85. rocznica odzyskania niepodległości. 11 listopada 2003 r. odbyła się w Koninie uroczystość patriotyczno-religijna, na którą przybyły: Kompania Honorowa W.P., orkiestra górnicza, uczniowie byłej Szkoły Małoletnich Podoficerów w Koninie oraz liczne poczty sztandarowe. Program obchodów obejmował m.in.: nadanie rondy przy ul. Wał Tarejwy w Koninie – imienia „Małoletnich Podoficerów”, odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej, przemarsz z orkiestrą i kompanią W.P. do

kościół św. Bartłomieja, uroczystą mszę św. za Ojczyznę, przemarsz uczestników uroczystości na Plac Wolności, Apel Poległych oraz składanie kwiatów pod tablicami pamięci. Natomiast Sala Ratuszowa, była miejscem wystąpień okolicznościowych, wręczenia odznaczeń i koncertu w wykonaniu uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Koninie.

Przewodniczący Komisji Historycznej  
(-)

kpt. rez. mgr Jan Susel

### 1.7. „Opłatek” w Środowisku „Pałac”-„Pomnik”

Spotkanie koleżeńskie z okazji Świąt Bożego Narodzenia odbyło się w Środowisku „Pałac”-„Pomnik” w środę, 17 grudnia 2003 roku. Kol. prezes przywitała zaproszonych gości. Przybyli, by świętować razem z nami: ks. kanonik Wojciech Maćkowiak – proboszcz parafii p.w. Bożego Ciała, przedstawiciel Wojewody Wlkp. pan mgr Włodzimierz Buczyński, kpt. Wojciech Nawrocki z Komendy Garnizonu Poznańskiego, przewodniczący Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego kol. ppor. Józef Hasiński; koleżanki i koledzy z Zarządu Okręgu ŚZZAK: wiceprezesi ppor. Maria Krzyżańska, płk. Jerzy Podonowski, sekretarz por. Urszula Hoffmann i członek Zarządu kpt. Jerzy Żurkowski; ze Środowiska „Ostra Brama” kol. prezes ppor. Regina Linkowska, a ze Środowiska „Jodła” wiceprezes kol. ppor. Mieczysława Woch i ppor. Józef Lis. Była też obecna nauczycielka historii ze S.P. nr 40 pani mgr Małgorzata Górzeńska i nasz sponsor z NOT-u w Poznaniu pan inż. Mieczysław Rebelka. Owacyjnie przywitaliśmy panią dr Wandę Błęską, którą mamy zaszczyt mieć w swoim Środowisku.



Ze śpiewem kolędy wszedł na salę – wraz ze swymi pedagogami – zespół muzyczny uczennic z gimnazjum S.S. Urszulanek, przywitany głośnymi brawami przez zebranych.

Zanim rozpoczniemy nasze „Opłatkowe” świętowanie – powiedziała kol. prezes – mam przyjemność Państwa poinformować, że nasz kolega ppor. Józef Mielcarek otrzymał długo oczekiwany „Patent”, który wręczy mu teraz przedstawiciel wojewody, pan mgr Włodzimierz Buczyński. Nastąpiła wzruszająca chwila wręczenia „Patentu”, niezmiernie szczęśliwemu z tego powodu kol. ppor. Józefowi Mielcarkowi, odczytanie gratulacji od Wojewody i składanie życzeń przez kolegów z Zarządu Środowiska.

Rozpoczynając uroczystość świąteczną, ks. kan. Wojciech Maćkowiak wygłosił do nas piękne, patriotyczno-religijne przemówienie i poświęcił opłatki. Kol. prezes odczytała przesłane nam życzenia świąteczne od Zarządu Okręgu i zaprzyjaźnionych środowisk.

W świątecznej, koleżeńskej atmosferze składaliśmy sobie wszyscy serdeczne życzenia. Młodzież śpiewała kolędy.

Jak co roku, uczennice z gimnazjum SS Urszulanek uświetniły nam spotkanie, przedstawiając starannie przygotowany program słowno-muzyczny o tematyce Bożonarodzeniowej i patriotycznej. Ciasta świąteczne przysłał nam w prezencie właściciel piekarni-cukierni pan Adam Nowak, za co składamy mu serdeczne podziękowania.

Jeszcze jeden sponsor obdarzył nas świątecznym prezentem: firma farmaceutyczna „Biofarm” z ul. Wałbrzyskiej przysłała nam pudło leków, które rozdzieliliśmy pomiędzy koleżanki i kolegów, według zapotrzebowania.

Sądzę, że wszyscy wyszli ze spotkania zadowoleni, zapominając o codziennych troskach i dolegliwościach naszego wieku, rozweseleni pięknymi śpiewami i deklamacjami młodzieży.

Hanna Nowicka

## II. MATERIAŁY HISTORYCZNE

### 2.1. Rota przysięgi żołnierzy Armii Krajowej zatwierdzona przez Naczelnego Wodza 12 XI 1942

W obliczu Boga Wszechmogącego – Najświętszej Marii Panny, Królowej Korony Polskiej – kładę swe ręce na ten święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało.

Przyjmuję Cię w szeregi Żołnierzy Armii Polskiej, walczącej z wrogiem w konspiracji o wyzwolenie Ojczyzny. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w ręku. Zwycięstwo będzie Twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią.

(Tekst przysięgi, przesłany z Londynu drogą radiową 17 XI 1942, został ogłoszony w rozkazie nr 73 Dowódcy Armii Krajowej z 12 XII 1942. Składający przysięgę różnowiercy opuszczali słowa między myślnikami).

## 2.2. 60. rocznica likwidacji kata Warszawy Franza Kutschery

SS Brigadeführer Franz Kutschera jako dowódca SS i generał policji na tzw. Dystrykt Warszawski, w okupowanej przez hitlerowców Warszawie działał krótko. Ale w tym okresie zasłynął wyjątkową bezwzględnością w dziele ludobójstwa i okrucieństwem wobec Polaków. Od jesieni 1943 r. wzrastała w stolicy fala terroru, której skutkiem bezpośrednim było mordowanie w egzekucjach publicznych dziennie około 300 mieszkańców Warszawy, wyciąganych z tramwajów, sklepów, kawiarni, szkół lub zabieranych w łapanekach wprost z ulicy. Od października do grudnia 1943 r. rozstrzelano w egzekucjach ulicznych 1.300 osób, w tym wielu nastolatków, prawie dzieci.

Na początku 1944 r. Kierownictwo Walki Podziemnej skazało Kutschere na karę śmierci i wydało rozkaz jego likwidacji dywersyjnemu oddziałowi do zadań specjalnych Komendy Głównej AK o kryptonimie „Pegaz” (później „Parasol”), dowodzonemu przez mjr/ppłk mgr. inż. Adama Borysa „Pługa”. Szczegółowe rozpoznanie przeprowadził wraz z współpracującym z nim gronem wywiadowców, chor./ppor. Aleksander Kunicki „Rayski” kierownik komórki wywiadowczej Oddziału KEDYWU KG AK „Pegaz” („Parasol”).

1 lutego 1944 r. ok. godz. 9 rano zespół składający się z dziewięciu żołnierzy 1. plutonu „Pegaza” wykonał zamach w Alejach Ujazdowskich na Franza Kutschere udającego się z budynku przy alei Róż samochodem-limuzyną do miejsca pracy, znajdującego się pobliskiej Komendaturze SS.

Na dowódcę akcji likwidacyjnej wyznaczono pchor. Bronisława Pietraszkiewicza „Lota”, który otrzymał wolną rękę w doborze uczestników. Zespół perfekcyjnie przygotował zamach, z sekundową precyzją opracowując poszczególne elementy działań. Bezpośrednimi wykonawcami wyroku na Kutscherze byli: Bronisław Pietraszkiewicz „Lot”, Michał Issajewicz „Miś” i Zdzisław Poradzki „Kruszynka”.

W czasie akcji oprócz Franza Kutschery padło kilku Niemców, w tym adiutant generała.

Ze strony polskiej śmierć poniosło czterech uczestników zamachu. W trakcie wycofywania się ciężkie rany odniesili i wkrótce potem zmarli: dowódca akcji „Lot”, który zakończył życie 4 lutego w szpitalu wolskim a w dwa dni później Marian Senger



Bronisław Pietraszkiewicz  
„Lot”



Michał Issajewicz  
„Miś”



Zdzisław Poradzki  
„Kruszynka”

„Cichy”. Natomiast dwaj inni uczestnicy akcji Kazimierz Sott „Sokół” i Zbigniew Gęsiński „Juno” w trakcie ucieczki osaczeni przez Niemców na moście Kierbedzia, skoczyli do Wisły i zostali w jej nurtach zastrzeleni przez żandarmów.

Najsłynniejsza akcja podziemia akowskiego odbiła się głośnym echem nie tylko w Generalnym Gubernatorstwie ale niemal we wszystkich okupowanych przez Niemców krajach Europy, szerząc strach wśród hitlerowskich dygnitarzy. Likwidacja Kutschery poprawiła też sytuację mieszkańców Warszawy, gdyż po pewnym czasie zaprzestano ulicznych egzekucji w mieście, choć odbywały się one nadal na terenie getta, jednak na mniejszą skalę.

Tę głośną i udaną akcję dywersyjną pokwitowano w „Biuletynie Informacyjnym” z dnia 3 lutego 1944 roku:

#### „Komunikat Nr 31

W dn. 1 lutego 1944 r. o godzinie 9.15 w Warszawie, na podstawie wyroku został zabity silnie strzeżony i zakonspirowany gen. SS i policji Kutschera, Szef SS, Policji i Gestapo na dystrykt warszawski, główny organizator trwającego od kilku miesięcy wzmożonego terroru. W starciu z konwojem zginęło kilku innych oficerów i żandarmów.

#### Kierownictwo Walki Podziemnej”

(Piotr Stachiewicz: „Parasol”. Warszawa 1991 s. 395).

Wiść o udanej specjalnej operacji bojowej „Kutschera” dotarła do jednostek oddziału „Pegaz” („Parasol”) budząc zrozumiałą dumę i radość.

Obecnie żyje troje uczestników „Operacji Kutschera”: jeden z trzech bezpośrednich wykonawców zamachu – Michał Issajewicz „Miś” i dwie wywiadowczynie – Maria Stypułkowska-Chojcka „Kama” i Elżbieta Dziembowska „Dewajtis”.

Zofia Grodecka „Ewa”

### 2.3. Komenda Główna Armii Krajowej uruchamia operację „Burza” 1944

Armia Krajowa była istniejącym realnie i walczącym w okupowanej Polsce wojskiem w konspiracji, stanowiącym część Sił Zbrojnych Państwa Polskiego, którego władze działały na Obczyźnie z zachowaniem konstytucyjnej legalności i ciągłości prawnej jako reprezentacja narodu polskiego.

Najogólniej działalność AK zaplanowano w trzech fazach:

- walka bieżąca w okresie konspiracji,
- faza powstania powszechnego w końcowym etapie wojny,
- odtwarzanie sił zbrojnych (OSZ), zapoczątkowane w konspiracji a urzeczywistniane po rozpoczęciu otwartej walki z najeźdźcą.

Planowanie zadań, ich realizacja, wszystkie problemy życia i walki podziemnej armii, liczącej w szczytowym okresie 1944 r. ok. 380 tys. ludzi, skupiały się w najwyższym organie dowodzenia – KOMENDZIE GŁÓWNEJ ZWZ-AK, która funkcjonowała od końca września 1939 r. naprzód jako Dowództwo Główne Służby Zwycięstwu Polski, dalej Komenda Główna Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej do połowy stycznia 1945 roku.



Szefem Sztabu Komendy Głównej AK, a od 10 września 1943 zastępcą w bieżącej pracy Dowódcy AK, był płk dypl./gen. bryg. TADEUSZ PEŁCZYŃSKI „GRZEGORZ”.

Sztab KG AK tworzyły: Oddział I (organizacyjny, personalny, odtwarzania sił zbrojnych), Oddział II (wywiadowczy, kontrwywiadowczy), Oddział III (operacyjny, wyszkoleniowy), Oddział IV kwatermistrzowski, Oddział V – K (łączości), Oddział VI (Biuro Informacji i Propagandy, BIP), Oddział VII (finansów, kontroli), Kierownictwo Dywersji (Kedyw), Szefostwo Biur Wojskowych – Administracja Zmilitaryzowana, Szefostwo Służby Sprawiedliwości, Szefostwo Służby Duszpasterskiej, Szefostwo Lotnictwa. (Andrzej Krzysztof Kunert: Ilustrowany Przewodnik po Polsce Podziemnej 1939–1945. Warszawa 1996 s. Warszawa 1996 s. 445). (Por. szkic).

W ciągu swej ponad 5-letniej działalności Komenda Główna miała znaczące osiągnięcia, wśród których do najważniejszych zaliczyć należy stworzenie rozbudowanego, wielotysięcznego i sprawnie działającego w ekstremalnych warunkach okupacji aparatu dowodzenia, pracującego przez cały czas bez przerwy mimo dotkliwych uderzeń wroga, usiłującego za wszelką cenę zniszczyć ośrodki dyspozycyjne Armii Krajowej.

### **Operacja wzmożonej dywersji „Burza” w planach i działaniach KG AK**

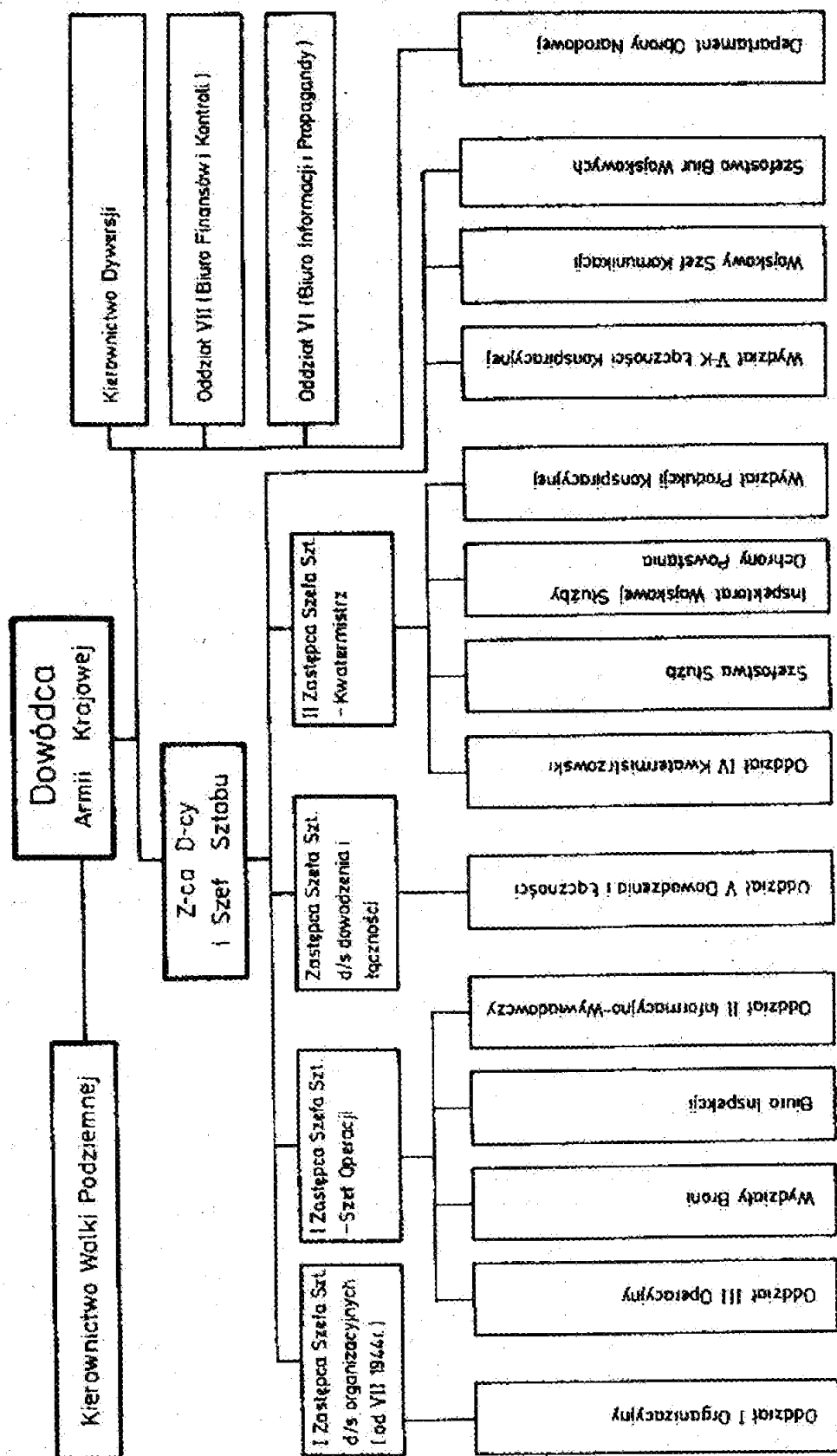
W końcu 1942 r. rozpoczął się wsteczny ruch wojsk niemieckich na froncie wschodnim, a w pierwszych miesiącach 1943 r. ofensywa sowiecka objęła cały front wschodni. Należało się liczyć z wkroczeniem wojsk sowieckich na terytorium Polski, w pościgu za Niemcami.

Sytuacja ta, z uwzględnieniem istniejących wysoce niekorzystnych warunków politycznych i wojskowych, została dogłębnie przeanalizowana pod koniec lutego 1943 r. w sztabie AK. Nad zagadnieniem tym pracowało grono wyższych oficerów dyplomowanych KG AK, działających w pionie operacyjnym. Szefem Oddziału Operacyjnego KG był, od jesieni 1941 r. do stycznia 1944 r. płk dypl./gen. bryg. Stanisław Tatar „Erazm”, „Sokora”, współpracujący w sformułowaniach koncepcyjnych wojenno – powstańczych działań Sił Zbrojnych w Kraju z ich komendantem gen. Stefanem Roweckim „Grot” do chwili jego aresztowania.

„Grot” przedstawił Naczelnemu Wodzowi, gen. Władysławowi Sikorskiemu swoje wnioski realizacyjne, które sprowadzały się do konieczności podjęcia działań powstańczych przeciwko Niemcom kolejno strefami, poczynając od wschodu, w momencie przekroczenia przez Rosjan granic RP. Podstawą ułożenia stosunków z wojskiem sowieckim – nominalnym sojusznikiem – powinna być umowa polsko-rosyjska, precyzująca warunki współpracy wojskowej i cywilnej. (Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. 3 Armia Krajowej. Londyn 1950 s. 547–548).

Tymczasem Rząd sowiecki notą z 25 kwietnia 1943 r. zerwał stosunki dyplomatyczne z Rządem Rzeczypospolitej, motywując ten krok oburzeniem na rząd polski za podjęcie na terenie międzynarodowym sprawy mordu oficerów w Katyniu. Następujące tragiczne wypadki: aresztowanie przez Gestapo gen. Stefana Roweckiego „Grota” 30 czerwca 1943 r., śmierć w katastrofie lotniczej Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego 4/5 lipca 1943 r. i towarzyszące tym zdarzeniom poważne zmiany w kierownictwie państwowym na emigracji, a także objęcie stanowiska dowódcy AK przez dotychczasowego zastępcę – gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, a szefa operacji – przez płk dypl. Janusza Bokszczanina „Sęka”, wymagały ponownego wyraźnego sprecyzowania działań bojowych polskich Sił Zbrojnych w Kraju, zwłaszcza, że postawa rosyjska w stosunku do Polski stawała się coraz bardziej agresywna.

### 3. Organizacja KG AK (VII 1944r.)



## Instrukcja Rządu RP dla Kraju

27 października 1943 r. Wódz Naczelny gen. Kazimierz Sosnkowski opracował instrukcję Rządu dla Kraju, która przewidywała kilka wariantów:

- wykonać wzmożoną akcję dywersyjną o charakterze demonstracyjnym,
- albo pozostać w konspiracji do dalszych zarządzeń,
- w wypadku represji ograniczyć się do niezbędnych aktów samoobrony (PSZ T. 3 AK Londyn 1950 s. 555). Równocześnie Rząd polski miał na drodze dyplomatycznej bronić suwerenności polskiej i przeciwdziałać represjom ze strony wkraczających wojsk i władz sowieckich.

### Rozkazy KG AK uruchamiające „Burzę”

W Dowództwie AK uważano, że żołnierze polscy, walczący od lat na swojej ziemi w konspiracji, w momencie opuszczania kraju przez barbarzyńskiego najeźdźcę niemieckiego nie mogą ograniczyć się do paru demonstracji lecz mają prawo i obowiązek brać czynny udział w jego wypędzaniu i ostatecznym zwycięstwie, zarazem reprezentując wobec wkraczających Rosjan i całego świata suwerenne prawa Rzeczypospolitej.

20 listopada 1943 r. Dowódca Armii Krajowej wydał rozkaz, w którym sprecyzował ramy i zadania działania bojowego o charakterze zalecanej wzmożonej akcji dywersyjnej, nakazując m.in. ujawnianie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w walce z uchodzącymi Niemcami.

26 listopada 1943 r. Dowódca AK przesłał Naczelnemu Wodzowi raport następującej treści:

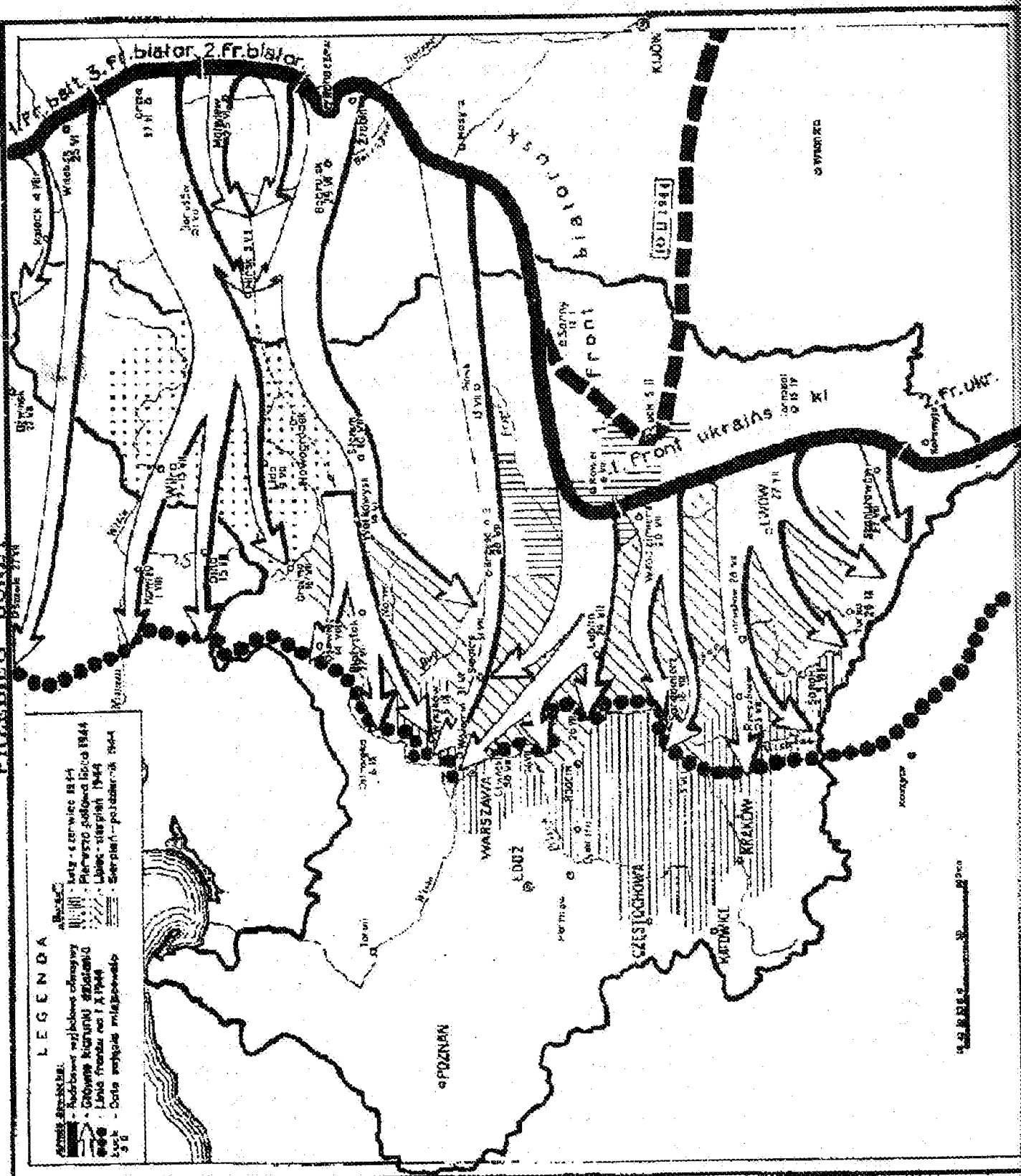
„1. Na podstawie przesłanej przez Pana Generała za L 5989 instrukcji Rządu dla kraju wydałem do obszarów i okręgów rozkaz. Jak z treści wynika nakazałem ujawnienie się wobec wkraczających Rosjan dowódcom i oddziałom, które wezmą udział w zwalczaniu uchodzących Niemców. Zadaniem ich w tym momencie będzie dokumentować swym wystąpieniem istnienie Rzeczypospolitej.

W tym punkcie rozkaz mój jest niezgodny z instrukcją Rządu. Nie widzę jednak możliwości wytworzenia na ziemiach Polski pustki przez brak wystąpienia wobec Rosjan czynnika wojskowego reprezentującego Rzeczpospolitą i jej legalne władze. Wszystkie nasze akcje w przeciwnym razie przypisywane będą czynnikom stojącym na usługach Sowietów. Pogląd mój podziela Delegat Rząd i Krajowa Reprezentacja Polityczna.

Schowanie i utrzymanie w konspiracji naszej obecnej szeroko rozbudowanej organizacji będzie pod okupacją sowiecką niemożliwe. Praktycznie – ograniczę ilość mających się ujawnić dowództw i oddziałów do niezbędnego minimum, resztę postaram się zabezpieczyć przez formalne rozwiązanie.

2. Przygotowuję w największej tajemnicy na wypadek drugiej okupacji rosyjskiej zawiązkową sieć szkieletową dowódczą nowej organizacji tajnej do dyspozycji Pana Generała. Szczegóły zamelduję po wykończeniu swych decyzji w tej sprawie. W każdym razie będzie to odrębna sieć, nie związana z szeroką organizacją Armii Krajowej, rozszyfrowanej w dużej mierze przez czynniki pozostające na służbie sowieckiej. Lawina 2100”. (PSZ.T.3 AK s. 556–557).

Wydane przez Komendę Główną AK rozkazy przełożyły się na działania organizacyjne. Utworzono w 1943 r. ok. 60 oddziałów partyzanckich, którym od połowy października nadawano nazwy pułków Wojska Polskiego sprzed 1939 roku. Opracowany plan



powstania powszechnego zastąpiono planem operacji „BURZA”. Od początku 1944 r. zaczęto tworzyć większe jednostki AK, m.in. na Wołyniu 27. Wołyńską Dywizję Piechoty AK, na Polesiu 30. Dywizję Piechoty, na Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie Brygady Wileńskie i Zgrupowania Nowogródzkie, na Lubelszczyźnie 3. i 9. Dywizję Piechoty, w Podokręgu Wschodnim Obszaru Warszawa 8. Dywizję Piechoty, na Kielecczyźnie 2. i 7. Dywizję Piechoty. Od 13 kwietnia 1944 r. oddziałom AK ujawniającym się w toku „Burzy” nadawano nazwy dywizji i pułków sprzed 1939 r., a od marca 1944 r. ogłaszano oficjalnie komunikaty o działaniach bojowych.

### **Realizacja operacji „Burza”**

Zimowa ofensywa sowiecka 1943/44 doprowadziła do przekroczenia 4 stycznia 1944 r. granicy polsko-sowieckiej w rejonie Olewsk – Rokitno.

Celem i zadaniem „Burzy” było podkreślenie woli bicia Niemców, nawet w wypadku niekorzystnego stosunku sił, czyli wśród okoliczności nie zezwalających na podjęcie powstania powszechnego, oraz samoobrona przed wyniszczeniem ludności przez wycofujące się oddziały niemieckie. Działania miały polegać na zaciętym nękaniu cofających się straży tylnych niemieckich, na zwiększonej dywersji, szczególnie na linii komunikacyjnej. Przewidywano jawne objęcie władzy przez administrację PPP.

„Burza” objęła dwa obszary: Lwów i Warszawa oraz osiemnaście okręgów i podokręgów. W ramach Odtwarzania Sił Zbrojnych ujawniono nazwy 59 pułków (por. wykaz jednostek Armii Krajowej w operacji „Burza”: Henryk Piskunowicz, „Burza” na ziemiach polskich. (W:) Czas „Burzy”. W 50 rocznicę operacji „Burza”. Warszawa 1994 s. 58–66).

18 lutego 1944 r. Rząd RP, wraz z Naczelnym Wodzem i Prezydentem, zatwierdził rozkaz do uruchomienia operacji „Burza” wydany przez Dowódcę AK za zgodą Delegata Rządu na Kraj. (PSZ. T. 3 AK Londyn 1950 s. 564).

Od początku 1944 r. „Burza” swym działaniem bojowym objęła kolejno – w miarę przesuwania się frontu wschodniego: Okręg Wołyński, połączone Okręgi Wileński i Nowogródzki, trzy podokręgi w Obszarze Lwowskim, Okręg Białostocki, Okręg Poleski, Okręg Lubelski, Okręg Kielecko-Radomski, Okręg Krakowski, Okręg Łódzki.

Apogeum walk w operacji „Burza” dokonało się w Obszarze Warszawskim, a szczególnie Okręgu Warszawa – Miasto, który rozpoczął walkę 1 sierpnia 1944 r. i toczył ją przez 63 dni do 2 października 1944 r., jako Warszawski Korpus Armii Krajowej, w skład którego wchodziły trzy dywizje: 8. DP im. Romualda Traugutta, 10. DP im. Macieja Rataja, 28. DP im. Stefana Okrzei.

Liczbę żołnierzy AK biorących udział w „Burzy” ocenia się na ok. 120 tysięcy. Walki toczyły od stycznia do października 1944 r. tj. od wkroczenia Armii Czerwonej na Wołyniu w granice RP aż do końcowych działań letniej ofensywy sowieckiej przebiegającej na linii dolnej Narwi – Wisły i Wisłoki.

Nie podsumowano dotąd strat i wyników działań w operacji „Burza”. Na podstawie relacji i posiadanych raportów w monografii „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej. T. 3 Armia Krajowa.” Londyn 1950 s. 819 – straty w Powstaniu Warszawskim (wraz z Puszcą Kampinowską) obliczono następująco:

– zabitych żołnierzy AK	ok. 10.200
– ciężko rannych żołnierzy AK	ok. 7.000
– zaginionych żołnierzy AK	ok. 5.000
razem	ok. 22.200 żołnierzy

Warto tu przytoczyć, że staty niemieckie w Powstaniu Warszawskim wg gen. Ericha von dem Bacha kształtowały się następująco:

- zabitych żołnierzy	ok. 10.000
- zaginionych	7.000
- rannych	9.000
razem	26.000

27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK, która jako pierwsza podjęła w ramach „Burza” walkę z okupantem hitlerowskim – straciła 626 zabitych, ok. 400 rannych, 185 wziętych do niewoli i 1.300 zaginionych. Straty niemieckie w walkach z nią wynosiły ok. 750 zabitych, 1.000 rannych i 348 wziętych do niewoli. (Władysław Filar: Okręg Wołyński Armii Krajowej. (W:) Armia Krajowa. Rozwój organizacyjny. Warszawa 1986 s. 247).

Wielomiesięczna otwarta bitwa Armii Krajowej – mająca znamiona regularnej wojny – nie tylko z ariergardami nieprzyjaciela, ale także z jego siłami głównymi, potwierdziła wolę suwerenności społeczeństwa polskiego, zadając kłam szerzonej sowieckiej propagandzie, że Polskie Siły Zbrojne w Kraju nie walczą przeciwko Niemcom.

Akcje zbrojne „Burzy”, a zwłaszcza krwawe boje w Powstaniu Warszawskim, angażując i niszcząc wiele jednostek wojskowych niemieckich, były także wymiernym działaniem na rzecz frontu wschodniego i stanowiły część wysiłków międzynarodowej koalicji, powołanej do wspólnej walki z wrogiem.

### **Rozkaz o przerwaniu „Burzy”**

8 i 9 października 1944 r. ówczesny Dowódca AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” wydał rozkaz o przerwaniu operacji „Burza”. 12 października nadano do Centrali w Londynie depeszę – szyfr następującej treści:

„Część pierwsza. Przedstawiam ocenę sytuacji i plan pracy na przyszłość, który uzgodniłem z Borem 1.10.44 r.

1. Szczytowym punktem naszej otwartej walki z Niemcami była bitwa o Warszawę. Daliśmy maksimum na co nas było stać i w tej skali naszego wysiłku nie jesteśmy w stanie powtórzyć.
2. Dotychczasowa walka z Niemcami kosztowała nas dużo i w niczym nie zmieniła stosunku Sowietów do nas. Z ich strony w stosunku do AK nastawienie bezwzględnie wrogie. Ujawnienie nie daje innego efektu prócz aresztowań.

Część druga. W związku z tym koniecznym staje się:

1. Przerwać wykonywanie Burzy i ograniczyć działania przeciwko Niemcom do zwalczania czynnego ich ekspedycji karnych i pacyfikacyjnych oraz dywersji.
2. Przerwać ujawnianie się AK wobec wkraczającej armii czerwonej i ukryć ewakuując najbardziej zagrożony element na zachód (...)

(Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945. T.5. Wrocław 1990. Nr dok. 1237 s. 43)

Wraz ze stabilizacją frontu wschodniego i zatrzymaniem się wojsk sowieckich na linii Wisły oraz wobec klęski Powstania Warszawskiego, powodującej utrudnienie wiązania zerwanych sieci organizacyjnych AK – przygasła „Burza”.

Rozkaz Szefa Sztabu NW, gen. dyw. Stanisława Kopańskiego z 7 października 1944 r. – zawierający m.in. stwierdzenie, że „Warszawa padła, ale nadal trwa walka o wolność i suwerenność” (PSZ. T. 3 AK s. 902) – polecał jednak mobilizować pozostałe siły na okres ożywienia się frontu. Część oddziału Armii Krajowej w zasięgu rzeki Pilicy i górnej Wisły (okolice Radomia, Opoczna, Częstochowy, Krakowa) w jesieni 1944 r., nie



wychodząc z konspiracji, prowadziła akcje dywersyjne oraz toczyła potyczki o charakterze obronnym (por. mapa „Przebieg” „Burzy”, PSZ. T. 3 AK m.s. 586 a 587).

Po paromiesięcznej przerwie, styczniowa ofensywa sowiecka na ziemiach polskich wznowiła działalność zbrojną Armii Krajowej, lecz w zmienionej formie (bez ujawniania jednostek wojskowych) i w znacznie zmniejszonym zakresie działania. Jest to temat przewidziany do opracowania w 2005 roku.

dr Zofia Grodecka  
Komisja Historyczna  
Zarządu Okręgu Wielkopolska  
Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej

#### 2.4. „Burza”...

... wg encyklopedii kryptonim planu i akcji zbrojnej Armii Krajowej 1944 stopniowego mobilizowania oddziałów, atakowania wojsk niemieckich i opanowania terenu państwa polskiego przed wkroczeniem Armii Czerwonej i obejmowania władzy przez przedstawicieli Polskiego Państwa Podziemnego.

Od początku 1944 r. Armię Krajową obowiązywała instrukcja Komendanta Głównego w sprawie postępowania na wypadek wkroczenia na ziemie Rzeczypospolitej Armii Czerwonej bez uprzednio zawartego porozumienia między jedynym legalnym rządem polskim przebywającym czasowo w Londynie a rządem ZSRR.

Wg wspomnianej instrukcji – nakazywano:

- Z chwilą zaistnienia odwrotu wojsk niemieckich na terenie danego okręgu AK rozpoczyna się „Burza”, pod którą rozumiano wzmożoną akcję dywersyjną nękania wojsk niemieckich.
- Po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren danego Okręgu – Armia Krajowa i Delegatury Rządu na szczęblu wojewódzkim wspólnie ujawniają się dowódcy wyższej jednostki Armii Czerwonej i ofiarowują pomoc w dalszej walce ze wspólnym wrogiem, podkreślając przy tym, że są organem cywilnym i wojskowym legalnego Rządu Polskiego tymczasowo mającego swą siedzibę w Londynie.
- Tak Delegatury jak i jednostki WP, którymi stają się automatycznie, tzn. z chwilą rozpoczęcia „Burzy”, przystępują natychmiast do prac organizacyjnych.

Tak ujęta w swych zasadniczych ramach instrukcja, była owocem przemyśleń Komendanta Armii Krajowej gen. „BORA” – Komorowskiego, przyjęta i akceptowana przez Wodza Naczelnego Polskich Sił Zbrojnych gen. Sosnkowskiego.

Sprawa instrukcji była przedmiotem sporów i dyskusji tak podczas wojny, jak i piszących po wojnie. Różnice zdań pomiędzy Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim i Premierem St. Mikołajczykiem dotyczyły tego, czy ma być ogólne powstanie czy tylko wzmożona dywersja oraz czy Armia Krajowa i Delegatury Rządu mają się ujawniać, czy też zakonspirować. Rozstrzygnięcia zawarte w instrukcji Komendanta AK nie miały jednak znaczenia dla dalszego rozwoju wypadków w kraju.

Długa polemika i wymiana depeesz między Londynem i Warszawą, w tym też tzw. wspólna instrukcja Rządu i Naczelnego Wodza z 27 października 1943 r., nie były znane w terenie i nie obowiązywały. Nie bez znaczenia jest fakt, że wódz Naczelny po zapoznaniu się z instrukcją Komendanta Armii Krajowej napisał, że rozumie ją jako godną najwyższego uznania bohaterską ofiarę AK i całego Kraju na rzecz znalezienia drogi do porozumienia się ze Związkiem Radzieckim.

Organizacja przewidziana do walki z Niemcami, jaką była AK, przystosowana w warunkach okupacji niemieckiej, nie nadawała się do walki w nowych warunkach z innym wrogiem.

Zakończeniem Armii Krajowej wg planu jej Komendanta Głównego miała być „Burza” i wyjście jej z konspiracji.

\* \* \*

### ... na Wołyniu

Walki na Wołyniu rozpoczęły się już w lutym 1944 r. Prowadzone były bardzo energicznie przez 27 Dywizję Piechoty Armii Krajowej, która oczyściła z nieprzyjaciela tereny, na których następnie mogła przeprowadzić jawną koncentrację. Walki te miały podobny charakter jak na Wileńszczyźnie – regularnej wojny a nie partyzantki. W ich toku dochodziło do lokalnego współdziałania AK z regularnymi jednostkami Armii Czerwonej na szczęblu Dywizji.

Walki te trwały prawie do końca I dekady czerwca 1944 r. i zakończyły się wycofaniem 27 Dywizji Piechoty AK w dwóch kolumnach. Jedna z tych kolumn 9 czerwca 1944 r. przeszła Bug. Tym samym znalazła się na terenie Okręgu Lublin AK i podporządkowała się komendantowi tego Okręgu. Druga kolumna (zgrupowanie płk „Gardy”), wskutek niedoręczenia rozkazu zmieniającego kierunek marszu, znalazła się na zapleczu Armii Czerwonej i tam została rozbrojona i internowana. Żołnierzy przymusowo wcielono do Armii Berlinga, a część została wywieziona do ZSRR.

Tak więc „Burza” na Wołyniu miała nieco inny charakter niż w pozostałych okręgach AK – przebiegała przed rozpoczęciem ofensywy przez Armię Czerwoną. Współdziałania bojowe miały miejsca w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego i Kowla z dywizją kawalerii Armii Czerwonej. Ostatecznie walki te zakończyły się niepowodzeniem, bo duże ośrodki niemiecko-ukraińskie w tych miastach nie zostały rozbite. Kawaleria sowiecka cofnęła się z wypadu poza front, a oddziały AK zmuszone zostały do wycofania. W okresie tego współdziałania miało miejsce spotkanie Komendanta Okręgu Wołyn AK ppłk Jana Kiwerskiego ps. „Oliwa” z gen. Armii Czerwonej, w toku którego wysunięto projekt współpracy oparty na taktycznym podporządkowaniu 27 Dywizji Piechoty dowódcy wyższej jednostki Armii Czerwonej przy uznaniu zasadniczej podległości Naczelnemu Wodzowi Wojsk Polskich w Londynie. Odpowiedź sowiecka nigdy nie nadeszła, natomiast Rząd Polski akceptował projekt i uznał go za osiągnięcie godne naśladowania.

Niestety skończyło się na słowach w eterze i notkach pisanych w ówczesnych gazetach polskich w Londynie. W walkach o Kowel i Włodzimierz Wołyński skrwawiła się w najwyższym stopniu 27 Dywizja Piechoty AK, przynosząc chlubę narodowi polskiemu i Armii Krajowej. Na polach Wołynia padł w boju bohaterski jej dowódca ppłk Jan Kiwerski ps. „Oliwa”. Oddziały kawalerii sowieckiej, współpracujące pod Kowlem z 27 Dywizją Piechoty, mimo uzgodnień nie przystąpiły do działań zaczepnych, a inne oddziały sowieckie pod Włodzimierzem Wołyńskim wycofały się bez uprzedzenia dowódcy zgrupowania AK. „Burza” na Wołyniu zakończyła się 9 czerwca 1944 r. tj. przed rozpoczęciem letniej ofensywy Armii Czerwonej.

### ... i w Lubelskiem

Okręg Lublin Armii Krajowej stał na wysokim poziomie pod względem organizacyjnym wyszkolenia i uzbrojenia. Nie bez znaczenia było też to, że ludność była przepojona

tradycją pracy niepodległościowej z okresu pierwszej wojny światowej a nawet z roku 1905.

Okręgiem dowodził gen. Kazimierz Tumidajski „Marcin” awansowany z pułkownika przed „Burzą”. Okręg zmobilizował 3-cią dywizję w składzie 8 i 9 pp leg. i 9 dyw. p. w składzie 34 i 35 p.p. Tuż przed „Burzą” na teren okręgu przysłała część 27 dywizji piechoty z Wołynia, wzmacniając jego siły.

„Burza” na terenie okręgu Lublin zaczęła się jeszcze przed ofensywą sowiecką tzn. w III dekadzie czerwca 1944 r., kiedy wszystkie trzy dywizje rozpoczęły przygotowanie terenu do koncentracji, tj. oczyszczenie terenu z nieprzyjaciela. Wywiązały się jednak zacięte walki wskutek wprowadzenia przez Niemców rezerw armii, których mogli użyć w następstwie ciszy na froncie. W toku tych walk 3 dyw. AK otoczona w lasach zamojskich, z wielkim wysiłkiem zdołała wyrwać się z pierścienia otaczających ją wojsk niemieckich.



Gen. K. Tumidajski

W podobnej sytuacji znalazła się 27 dyw. piechoty AK (z Wołynia) z tym, że po przerwaniu pierścienia wojsk niemieckich zdołała przejść do akcji zaczepnej i zajęła miasta Kock oraz Lubartów. Natomiast 9 dyw. miała prowadzić walki partyzanckie z chwilą rozpoczęcia ofensywy sowieckiej w rejonie Siedlce-Biała Podlaska. Tak więc dywizje 3 i 27 Armii Krajowej z walk z wojskiem niemieckim przed rozpoczęciem ofensywy sowieckiej, a więc prowadzonych całkowicie samodzielnie, wyszły obronną ręką. Prewencyjne działania Niemców zakończyły się fiaskiem.

W chwili gdy 3 oraz 27 dywizja AK po ciężkich walkach z niemiecką karną ekspedycją policyjno-wojskową gotowały się do nowych walk, ruszyła w połowie lipca ofensywa sowiecka. Dywizje AK ponownie uderzyły na wroga z nową siłą. Jednocześnie do walki weszły oddziały konspiracyjne na całym terenie okręgu. W rezultacie „Burzy” Armia Krajowa opanowała samodzielnie 7 miast, a wspólnie z Armią Czerwoną 11.

Do ważniejszych sukcesów AK należy zaliczyć wejście do Lublina i udział w zajęciu Dębłina, który był fortecą i węzłem kolejowym. W całości były to krwawe walki, w których Armia Krajowa zapisała nową chlubną kartę polskiego oręża.

Do rozmów między Komendantem Okręgu AK gen. K. Tumidajskim („Marcin”) z udziałem delegata Rządu, którym był Cholewa doszło w Lublinie. Obok przedstawicieli Armii Czerwonej, wystąpili delegaci PKWN. Zakończyły się one negatywnie, bowiem dla gen. K. Tumidajskiego oraz delegata Rządu nie było do przyjęcia uznanie PKWN za prawowity Rząd Polski oraz wcielenie AK do armii organizowanej przez PKWN. Obaj zostali też aresztowani.

Gen. K. Tumidajski „Marcin” zaproszony został na konferencję w ZSRR, z której już nie powrócił. Znalazł się następnie w Riazaniu, w obozie internowanych AKowców, w którym umarł w 1947 roku, podczas zabiegu sztucznego odżywiania, w związku z głodówką domagających się powrotu do kraju AKowców.

W tym miejscu chciałbym nadmienić, że Pani Wanda Tumidajska-Styrczula, córka generała, w oparciu o fragmenty pracy Stanisława Strzembosz-Pieńkowskiego „Na drogach i ścieżkach Armii Krajowej” skorygowała w piśmie do Polskiego Radia błędne

wypowiedzi gen. Z. Berlinga, który w radiu wspominał swoje spotkanie z dowódcą AK, podając inne nazwisko. W tym czasie, gdy na szczeblu Okręgu toczyły się rozmowy, jednostki AK w terenie zostały otoczone przez oddziały Armii Czerwonej i rozbrojone oraz siłą wcielone do wojska PKWN. Opornych wywieziono do ZSRR. Tak zakończyła się „Burza” w okręgu Lublin Armii Krajowej.

Całość materiałów zawartych w pozycji 2.4. – na podstawie rękopisu Stanisława Strzębosz-Pieńkowskiego „24 dywizja Armii Krajowej ofiarowała swoją pomoc” oraz listu p. Wandy Tumidajskiej-Styrczuli z 3 XII 1983 r. opracował Mieczysław Pieńkowski.

## 2.5. Mój udział w Akcji „Burza”

Zgodnie z wytycznymi Kielecko-Radomskiego Dowództwa Korpusu AK, Sandomierski Inspektorat przewidywał sformowanie podległych obwodów, podobwodów i placówek w celu odtworzenia przedwojennego 2 pp Legionów Ziemi Sandomiersko-Staszowskiej.

Placówka Lipnik-Usarzów-Golebiów, do której przynależałem jako kpr. pdch. „Cedro”, podlegała Podobwodowi Klimontów.

W tym bardzo aktywnym podobwodzie, Akcję „Burza” poprzedzały tzw. koncentracje członków z placówek, na których przeprowadzano szkolenia i ćwiczenia z bronią. W koncentracjach tego typu przed „Burzą” uczestniczyłem wraz z kolegami z placówki 2-krotnie w lasach leśnictwa Rybnica koło Klimontowa. Na jednej z nich, jak pamiętam, najnowsza broń niemiecką demonstrował nam kpt. „Lanca” (Zygmunt Ostrowski) z 27 Wołyńskiej Dywizji AK, który z Wołynia przeszedł w Sandomierskie wraz z oddziałem, uchodząc przed ofensywą wojsk radzieckich.

Według planu Inspektoratu Sandomierz, Podobwód Klimontów miał zorganizować 1 kompanię piechoty. Plan ten został zrealizowany w pełni przez ppor. „Topora” (Jakub Gutkowski) 27 lipca. Weszła ona w skład III baonu 2 ppLeg jako 7 kompania, której dowódcą został ppor. „Topór”, rychło zastąpiony przez ppor. „Polnego” (Wacław Czosnek). Jednocześnie wydzielono w kompanii trzy plutony i trzy drużyny, po 3 w każdym. W ramach tych ustaleń zostałem d-cą 1 drużyny w pierwszym plutonie dowodzonym przez ppor. „Stena” (Marian Osuch). W drużynie mej znaleźli się w większości koledzy z placówki Usarzów-Golebiów, ale po rejteradzie 4 ochotników z tych wsi, ubytek uzupełnili ochotnicy z Klimontowa.

Założony przez Sandomierski Inspektorat plan zdobycia przez 7 kp wraz z kompanią Obwodu Sandomierz tego miasta nie powiódł się. Nasza kompania w marszu na Sandomierz, dotarłszy 28 VII do Faliszowic, otrzymała od Inspektora wiadomość, że w mieście tym znajdują się duże siły niemieckiego Wehrmachtu, wycofującego się pod naporem radzieckiej ofensywy i że założony plan nie ma szans powodzenia. W sytuacji tej kompania poczęła wycofywać się w kierunku na Łagów, Góry Świętokrzyskie.

W czasie odwrotu zatrzymaliśmy się we wsi Dmosice, gdzie kwaterował d-ca pułku mjr „Kruk” (Antoni Wiktorowski) wraz ze swym sztabem. Rozłożeni pod lasem, przy drodze Borek Klimontowski – Koprzywnica, zaalarmowani zostaliśmy nagle wieczorem, o zmroku, że z kierunku tego zbliża się oddział niemieckiego odwodu z taborami. Pierwszy i drugi pluton, rozłożywszy się tyralierą po obu stronach drogi i dopuściwszy nieprzyjaciela na odległość strzału, powstrzymały nieprzyjacielską szpicę silnym ogniem ckm-u oraz pistoletów maszynowych, na który nieprzyjaciel odpowiedział wystrzeliwaniem przez dłuższy czas rakiet świetlnych, a później sporadycznym ogniem

broni maszynowej. Z przyjętych pozycji wycofaliśmy się na rozkaz ppor. „Dicka” (NN), d-cy II plutonu, który dowodził całą akcją, z powodu braku rozeznania wielkości nieprzyjacielskiego odwodu. Starcie pod Dmosicami było niejako chrztem 7 kp., na szczęście bezkrwawym. W czasie tej potyczki miałem okazję przekonać się o niezawodności polskiego, produkowanego tajnie „Stena”, który zaciął mi się w końcowej fazie ostrzału, na skutek zaproszenia piaskiem lecz odzyskał pełną sprawność po kilkakrotnym zarepetowaniu zamka.

Przesuwając się ku Górcom Świętokrzyskim pomiędzy dwoma frontami – niemieckim i radzieckim, stanęliśmy w pierwszych dniach sierpnia na postoju ubezpieczonym we wsi Niemirów, nieopodal szosy Iwaniska–Bogoria. Dołączył tu do nas kpt. „Pochmurny” (Stefan Kępa) ze swoją staszowską 9 kompanią.

W tym samym czasie stacjonujące razem z nami w Niemirowie dowództwo pułku otrzymało od kapelana pułku ks. Jerzego Brodeckiego („Szkarłatny Kwiat”) wiadomość o zakwaterowaniu się w sąsiedniej wsi Ceber batalionowego taboru niemieckiego, bronionego przez silny oddział Wehrmachtu. Informację tę postanowił wykorzystać z-ca d-cy pułku kpt. „Siwy” (Michał Mandziara) i uderzyć dwoma plutonami ochotników z doświadczeniem bojowym. Czołowy atak miał przypuścić pluton uderzeniowy w sile ok. 40 żołnierzy pod dowództwem ppor. „Misia” (Witold Józefowski) adiutanta d-cy III batalionu kpt. „Ponurego”. Zastępcą jego został ppor. „Sten” (Marian Osuch). W plutonie tym znaleźli się wraz ze mną m.in. ochotnicy „Chart”, „Weis”, „Cedro II”, „Wilga” z 1 drużyny.

Plan uderzeniowy, przewidujący atak przez zaskoczenie, z zachowaniem ciszy nie był łatwy do wykonania, albowiem nie znaliśmy zupełnie drogi prowadzącej do wsi i przez wieś oraz usytuowania budunków. Zaatakowaliśmy nocą o godz. 23.00. Zaskoczenie było pełne. Zdobywaliśmy dom po domu, strzelając do uciekających, na wpół ubranych Niemców, którzy ostrzeliwali nas „na ślepo”. W miarę upływu czasu i przesuwania się ataku w głąb wsi, obrona nieprzyjaciela stała się bardziej uporządkowana. Pojawiły się stanowiska ogniowe z bronią maszynową, które jednak szybko zostały zlikwidowane przez nas granatami. Wieś oświetlały rakiety świetlne, ale i to nie pomogło broniącym się Niemcom. Ciągłe brawurowo atakując, wyłapywaliśmy uciekających w pole Niemców i braliśmy do niewoli. Walka zakończyła się około 2.00. Był 5 sierpnia. Dumni z sukcesu powróciliśmy do Niemirowa, prowadząc ze sobą 39 jeńców oraz wozy taborowe z różnoraką bronią i amunicją, m.in. moździerz 81 mm z amunicją, wóz sanitarny ze sprzętem, 2 kuchnie polowe z aprowizacją, papierosami i winem oraz wozy z żołnierskim wyposażeniem (plecaki, buty, umundurowanie, bielizna itp.). Ze zdobyczy osobiście „zafasowałem” spodnie i buty.

Straty niemieckie wyniosły ok. 40 zabitych w zabudowaniach, nie licząc zabitych podczas ucieczki w pole. Straty własne: 2 rannych, którzy zmarli następnego dnia.

Z akcji pod Cebrem utkwiał mi w pamięci po dziś dzień pewien epizod, który omal nie skończył się dla mnie tragicznie. Zdobywszy wraz z kilkoma ochotnikami mej drużyny jeden z budynków, szybko sprawdziliśmy czy nie ukrywa się Niemiec. Nie znaleźliśmy nikogo. Natomiast w jednej izbie, zajmowanej najprawdopodobniej przez Zahlmeistra, płatnika, zauważyliśmy leżącą na stole pokaźną ilość papierosów, cygar, butelek wina, koniaku i obok leżącą czapkę oficerską, czy podoficerską. Czapkę tę w jakiejś euforii nałożyłem na głowę. Opuszczając pośpiesznie dom, zauważyłem nagle, że ktoś z ochotników nie znających mnie, składa się i celuje we mnie. Widząc to krzyknąłem: Stój! Stój! Okrzyk ten uratował mi życie. – Chciałem strzelić, bo widząc niemiecką „czapkę”, myślałem żeś Niemiec – wyjaśnił mi natychmiast nieznany ochotnik z innego plutonu.

Po niezbędnym odpoczynku, 7 kompania obrała wcześniej ustalony kierunek marszu. Z powodu ciągłego zagrożenia maszerowaliśmy zawsze kolumną ubezpieczoną. W drużynach najczęściej stosowano ubezpieczenie zmienne (boczne, czołowe, tylne).

Z okresu tamtego zapamiętałem postój w Zalesiu, gdzie po raz pierwszy zetknęliśmy się z żołnierzami radzieckimi, którzy przybyli do Zalesia dwoma czołgami. Okazali się wobec nas bardzo przyjaźni i hojni. Sprezentowali amunicję do pepesz (których nie mieliśmy), za co odwzajemniliśmy się papierosami. W Zalesiu miał także miejsce pierwszy kontakt dowództwa naszego pułku z dowództwem radzieckim, reprezentowanym przez gen. Muratowa. Ze strony naszej w spotkaniu tym brał udział, w zastępstwie d-cy Dywizji, który odmówił udziału, d-ca 2 ppLeg. Mjr „Kruk” (Antoni Wiktorowski) oraz kpt. „Sandacz” (Witold Sagajłło), jako reprezentant d-cy Dywizji. Propozycja – żądanie Muratowa, przejścia naszych oddziałów na tyły Armii Radzieckiej i udanie się z kolei do Jarosławia oficerów na przeszkolenie, a szeregowych żołnierzy do armii gen. Berlinga – nie zostało przyjęte.

W połowie tego miesiąca z powodu dochodzącego nas huku armat, przesunęliśmy się bliżej Gór Świętokrzyskich, do Pasma Jeleniowskiego i rozlokowaliśmy się w Woli Szczygielkowej, a dowództwo w pobliskim Dębnie. 15 sierpnia z okazji Święta Żołnierza, wysłuchaliśmy tu mszy świętej odprawionej przez kapelana pułkowego, a następnie d-ca pułku odebrał defiladę, której przyglądał się tłum mieszkańców wioski, oklaskując nas gorąco.

W tym samym dniu dotarł do nas rozkaz szczególny Komendanta Kielecko-Radomskiego Okręgu AK. Rozkaz ten zarządzał akcją „Zemsta” – marsz na wyznaczoną koncentrację bitwy o Warszawę, określając jednocześnie regiony i terminy koncentracji zgrupowań poszczególnych Inspektoratów.

Wykonując przytoczony rozkaz 7 kp, maszerując w składzie kolumny 2 ppLeg. jako ubezpieczenie boczne, rozpoczęła marsz ku stolicy. 17 sierpnia, nocą, w trakcie przechodzenia pułku w Ostojowie przez szosę Kielce-Skarżysko, pojawiły się nagle 2 niemieckie samochody. Jechały bez świateł, bardzo szybko i pomimo ostrzelania ich przez ubezpieczenie boczne od strony Kielc, udało się im zbliżyć do ubezpieczenia naszego od strony Skarżyska. W powstałej sytuacji „Chart” (Franciszek Woźniak), będący w ubezpieczeniu z tego kierunku, na rozkaz ppor. Osucha („Sten”) oddał ze zdobycznego w Cebrze garłacza karabinowego strzał nabojem ppac, od którego zapalił się samochód i płonąc stoczył się na płot, od którego z kolei zapaliła się chata.

Na odgłos strzału z garłacza i słupa ognia zareagowali ostrzałem strażnicy mostu kolejowego (Bahnschutz) na rzece Kamiennej. Nie bacząc na ten ostrzał wczółgałem się na szosę, gdzie leżał nie dający znaku życia Niemiec, w nadziei, że posiada krótką broń, o której od dawna marzyłem. Ściągnąłem go do rowu i przeszukałem. Pistoletu nie miał. Nadzieja okazała się tylko nadzieją.

Kontynuując marsz ku walczącej Warszawie, zgrupowanie nasze osiągnęło po kilku dniach Lasy Przysuskie, które wg rozkazu szczególnego – były miejscem koncentracji pułku. Przez cały czas dowództwo zgrupowania wysyłało oddziały rozpoznawcze dla zbadania przeprawy przez Pilicę oraz stanu nasycenia pobliskich terenów przez Wehrmacht. Raporty te nie były pomyślne. Mówiły o silnej koncentracji doskonale uzbrojonego nieprzyjaciela (armaty, czołgi, wozy pancerne) oraz o zasiekach i okopach. Raporty te stały się bezpośrednim powodem zwołania narady dowództwa Okręgu i dywizji, na której postanowiono przerwać marsz i wrócić do realizacji przerwanej Akcji „Burza”. Decyzja ta spotkała się z dezaprobatą wielu szeregowych żołnierzy, spośród których część odeszła na „własną rękę” do Warszawy. Decyzje tę po kilku dniach



(27 sierpnia) zaakceptował gen. „Bór” Komorowski, nakazując jednocześnie powrót na tereny macierzyste, wyjściowe.

Powrót ten rychło okazał się podobnie, jak marsz ku Warszawie, zadaniem bardzo trudnym. Jednostki 2 Dywizji były nieustannie śledzone i nękanie przez nieprzyjaciela posiadającego nad naszymi oddziałami przewagę militarną, a częstokroć też liczebną.

2 ppLegionów, po kilku krwawych starciach I i II batalionu, dotarł 21 września do lasów włoszczowskich i zakwaterował w lasach majątku Krasów na północ od Radkowa. Przez kilka dni oddziały pułku wiodły tu spokojny, prawie koszarowy tryb życia, który wypełniała służba na wysuniętych placówkach ubezpieczeniowych oraz czyszczenie broni. Spokój przerwało 26 września w godzinach popołudniowych, niemieckie natarcie, które wyszło ze wsi Radków w kierunku lasu, w którym kwaterowała, m.in. 7 kompania.

Na skraju tego lasu, na wschód od pobliskich stawów zaległa nasza kompania z 1 drużyną na flance. Las nie był stary i gęsty. Im bliżej skraju, tym rzadszy. Nieprzyjaciel dysponujący zdecydowaną przewagą ogniową (w akcji uczestniczyły 4 samoloty, 6 czołgów i 4 samochody pancerne), na każdy nasz strzał odpowiadał natychmiast seriami swych karabinów maszynowych oraz pociskami rozpryskowymi z wozów pancernych i czołgów. Odlamkiem takiego pocisku zostałem ranny w podudzie i przeniesiony do gniazda rannych, a stąd wieczorem, po wycofaniu się Niemców, do dworu w Lipnie.

Tu nadal ciągle gorączkowałem. Byłem na wpół przytomny z nogą opuchniętą, jak przysłowiowa bania. Z Lipna wywieziono mnie do Tyńca, na melinę gospodarza, który opiekował się mną po ojcowsku. Ciągle miałem wysoką temperaturę i ropiejącą ranę postrzałową. Systematycznie odwiedzał mnie lekarz batalionowy „Longin” (Lucjan Dryl) i zmieniał opatrunki. W Tyńcu przeżyłem 2 zagrożenia: a) niespodziewane najście żandarmerii z psami z dwóch końców wsi i „przechesywanie” domów w celu wylapania rannych partyzantów. Najście przeżyłem dzięki ukryciu mnie przez gospodarza w stodole. b) nocną „wizytę” podpitych 3 ruskich spadochroniarzy z grupy Filuka, która toczyła boje z oddziałem NSZ i wmawiali mi twardo, żem z tego oddziału. Wybawił mnie traf: powołanie się na przyjaciela, Andrzeja Fijałkowskiego („Tarzan”, „Dunin”), który dopomógł grupie Filuka zwalczyć zasadzkę niemieckiej żandarmerii i Wehrmachtu. Wiadomość tę zupełnie przypadkowo podał mi dr „Longin”, podczas pobytu z opatrunkiem u mnie, w Tyńcu. Usłyszawszy ten pseudonim przybysze „spuścili z tonu” i szybko wycofali się.

Brak widoku na poprawę, a także groźba wywiązania się gangreny sprawiły, że 11 listopada przewieziono mnie do szpitala w Jędrzejowie, gdzie zaopiekował się mną dr Sędek. Dzięki niemu zacząłem powoli powracać do zdrowia. Ale i tu nie zagrażałem miejsca długo. Jak miecz Damoklesa groziło mi nieustannie niebezpieczeństwo wykrycia przez gestapo lub żandarmerię. Z tego powodu często zmieniałem miejsce pobytu. Tułałem się kolejno: w szpitalu epidemiologicznym i w domu-przytułku dla zakaźnie chorych w Jędrzejowie, „szpitalu”-spichlerzu dla tyfusowców w Brzeziu, „szpitaliku” Anny Lubowickiej „Hanki” w Wodzisławiu oraz na melinie w Mirocicach i Krężołach, które były ostatnim etapem mego udziału w Akcji „Burza”, operacji „Zemsta” i partyzanckiej tułaczki zakończonej 15 stycznia 1945 roku.

Czesław Krawczak  
ps. „Krzysztof”, „Cedro”

## 2.6. Wspomnienie z „Burzy” na zbliżającą się 60 rocznicę

Dumny jestem z tego, że byłem żołnierzem AK Polskiego Państwa Podziemnego, jedyne w Świecie, które nie kolaborowało z faszystami. Byłem partyzantem Lotniczego Oddziału Partyzanckiego por. „Henryka” od kwietnia 1944 r. i do czasu rozpoczęcia „Burzy”, miałem już za sobą i akcje dywersyjne i walkę z Niemcami. Znałem już radość z widoku uciekających przed nami Niemców – „żołnierzy niewyciężonych Niemiec” i smutek z utraty kolegów poległych w walce.

W lipcu 1944 r. w ramach planu „Burza” został sformowany w Inspektoracie Rejonowym Piotrków – Okręgu Łódzkiego, 25 Pułk Piechoty Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej. Ze względu na ilość oddziałów partyzanckich należał do największych ugrupowań partyzanckich.

Oddział nasz na początku liczył 18 osób i stopniowo wzrastał do 120. Gdy przyszedłem do oddziału, a byłem harcerzem, to miałem odczucie, że przybyłem do obozu harcerskiego, lecz uzbrojonego i nastawionego na walkę z wrogiem, który chce nam odebrać – „wszystko, co nasze”. Ten obóz na każdym kroku krzyczał – „wszystko, a więc i życie Polsce oddamy”.

W kwietniu, maju i czerwcu 1944 r. oddział był podzielony na trzy plutony. Pierwszym plutonem dowodził ppor. „Henryk”, który równocześnie był Komendantem Oddziału, – drugim dowodził ppor. „Wacław”, a trzecim ppor. „Marian”. Obowiązywała dyscyplina wojskowa, ale tylko w zakresie zadań zaczepno-obronnych. Nie dotyczyło to musztry wojskowej, a stosunek wzajemny do podwładnych był nadal towarzysko-przyjacielski. Nocą prowadzono akcje i przemarsze dla zmiany miejsca postoju i odbioru zrzutów, do czego oddział był powołany przez Komendę Lotniczą AK.

W wolnym czasie, a było to przeważnie w ciągu dnia, odbywało się czyszczenie broni, nauka o broni, naprawa umundurowania, gawędy, śpiew, lub – przed akcją – omówienie działalności poszczególnych plutonów, lub drużyn w plutonach. Zawsze jeden pluton był w odwodzie do dyspozycji dowódcy, jeden do obstawy miejsca akcji i jeden do bezpośredniego przeprowadzania akcji.

Akcje wypadowe na posterunki niemieckie, drogi lub magazyny były przeprowadzane przez „ochotników”. Dziwił mnie fakt, że na „ochotników” zgłaszali się zawsze młodzi partyzanci – harcerze od 16 do 20 lat. Starsi, doświadczeni walkami z czasu roku 1939, nie kwapili się do tego. Spytałem więc raz mojego dowódcy drużyny – kaprała, dlaczego mając przeszkolenie wojskowe nie zgłasza się na „ochotnika”. Odpowiedział mi ze szczerością: „Ja już zaznałem wojny, walczyłem i siedłem do niewoli niemieckiej. Mam żonę i dzieci. Chciałbym po wojnie do nich powrócić”. Ten kapral nie był tchórzem, o czym niejednokrotnie przekonałem się w czasie walki z Niemcami. Zrozumiałem go. My młodzi nie mieliśmy nic do stracenia poza życiem a akcje były tak przeprowadzane, że zawsze odnosiliśmy sukces – zwycięstwo.

Z chwilą włączenia naszego oddziału w strukturę 25 pp. Zaczęło się inne życie. Partyzanckie wojsko Armii Krajowej wprowadziło regulaminowy tryb życia, oparty na przedwojennej dyscyplinie. Przydzielono nas do I Batalionu, którego dowódcą był por. „Bończa”. Znalazłem się w III kompanii, dowodzonej przez ppor. „Henryka”. Skończyła się samodzielność naszego oddziału partyzanckiego. Mieliśmy przełożonych, nad którymi komendę objął dowódca 25 Pułku Piechoty Ziemi Piotrkowsko-Opoczyńskiej – mjr „Roman”. Rozpoczęło się szkolenie ze wszystkich regulaminów wojskowych.

Dzień zaczynał się pobudką, a kończył capstrzykiem. Wypełniały go musztra i szkolenie. Zamiast koleżeństwa obowiązywała mocna dyscyplina. Siedzibą pułku

prawie przez trzy miesiące były wieś Stefanów i Puszcza Przysuska, którą nazywaliśmy naszą rzecząpospolitą. Zarówno rozlokowanie oddziałów w lasach, ich obrona i działalność, były planowane przez sztab. Odczytywano rozkaz dzienny. Wszystko odbywało się jak w przedwojennym wojsku, tylko spać trzeba było pod drzewem lub w stodole wiejskiej. Był też kapelan wojskowy – ksiądz kpt. „Ksawery”, który odprawiał msze polowe.

Pułk liczył 1200 żołnierzy i zakusy Niemców na jego rozbicie długo okazywały się daremne, a przy tym wiązały znaczne siły wroga, co odciągało je od działań w Warszawie. Mimo nieudanych prób rozbicia pułku, Niemcy stale prowadzili rozpoznanie, nasyłali nam różnego rodzaju zdrajców, gromadzili różne oddziały pomocnicze, z udziałem niemieckiej żandarmerii atakowali nasze patrole, które wysuwały się na drogi i wioski leżące wokół puszczy. Gdy doszło do walnej bitwy o puszcę pod Stefanowem, choć siły wroga były liczniejsze, Niemcy ponieśli klęskę. Smak zwycięstwa rozpierał nam serca. Widzieliśmy Niemców przestraszonych, wołających pomocy i uciekających.

Dowództwo nasze zmieniło taktykę. Codziennie zmienialiśmy miejsce postoju. Front stał na Wiśle, a my staczaliśmy liczne walki, bo nasilenie niemieckich oddziałów w poszczególnych wsiach i miasteczkach było duże. Niemcom pomagali „Kałmucy” z oddziałów ukraińskich, a niekiedy także Węgrzy i Czesi kolaborujący z Niemcami. Po wsiach stacjonowały różne oddziały, począwszy od lotnictwa, czołgów, artylerii i doborowych wojsk „SS”, które w każdej chwili pomagały żandarmerii w zwalczaniu partyzantów. Niemcy bali się nas bardzo i tylko za dnia atakowali nasze oddziały.

Walki stawały się coraz cięższe. Ograniczenie amunicji i żywności dawało się odczuć po każdej walce. Nieraz byliśmy głodni a amunicji do broni brakowało. Z walk jednak wychodziliśmy zwycięsko, co coraz częściej partyzanci przypłacali życiem.

Po upadku Powstania Warszawskiego, do naszego pułku dochodzili żołnierze, którzy przebili się przez pierścień wojsk niemieckich otaczających Warszawę i z wielkimi stratami dołączyli do nas. Największą grupą był oddział por. „Doliny”, który do Powstania przybył z Wileńszczyzny i walczył w grupie „Kampinos”.

Dla partyzantów przyszły trudne, jesienne dni. Główna Komenda AK uznała, że należy rozwiązać duże jednostki i przejść do działań partyzanckich małymi grupami. Oddział por. „Henryka” walczył z Niemcami do stycznia 1945 r. i zgodnie z wytycznymi Akcji „Burza” pomógł wojskom sowieckim w zajęciu miasta Opoczna. Pozostawanie nasze w tym mieście okazało się ryzykowne. Część oddziału – czując zagrożenie stosunkiem sowieckim do akowców – wróciła więc do lasu. W istocie jednak i ci w Opocznie i ci co wrócili do lasu, zostali przez radziecki aparat ucisku skazani na długoletnie więzienie.

Związek Radziecki przez 50 lat uważał Akowców za „zapłutych karłów reakcji” i poprzez aparat ucisku Polski Ludowej niszczył ich na każdym kroku. Mimo wszystko pozostała nieliczna garstka nas partyzantów, którzy dotrwali do 1989 roku. Powstał wówczas Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i przywrócono chwałę bohaterom.

Józef Lis – „Gałązka”

## 2.7. W 27-mej Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

15 stycznia 1944 r. został wydany przez Dowódcę okręgu płk. Kazimierza Bąbińskiego ps. „Luboń”, rozkaz mobilizacyjny dla inspektoratu kowelskiego i łuckiego, aby żołnierze konspiracji stawili się na koncentrację w Kupiczowie. Z Kowla wyszła prawie cała młodzież i stawiała się w samoobronie Zielona, a potem przez Zasmyki przybyła do Kupiczowa. Również w tym czasie przybył z Maciejowa baon „Błękitnych”. Okres organizacyjny dywizji trwał do lutego. Trzon formacji dywizji stanowiły istniejące już oddziały partyzanckie por. „Jastrzębia”, por. „Sokoła”, „Krwawej Łuny”, „Kani”, „Korda” w zgrupowaniu „Gromada” i oddziały partyzanckie ppor. Władysława Cieślińskiego ps. „Piotruś”, por. „Lecha”, ppor. „Jarosława” w zgrupowaniu „Osnowa”.

Utworzona 27 WDP-AK ps. „Pozoga” była największą partyzancką jednostką w Polsce, liczącą siedem tysięcy żołnierzy. Nadano jej nr 27, który przed wojną miała dywizja stacjonująca w Kowlu przy ul. Brzeskiej. Pierwszym dowódcą dywizji w czasie jej organizacji był płk. Kazimierz Bąbiński ps. „Luboń”. W połowie lutego 1944 r. dowódcą dywizji został mianowany przez Komendę Główną Armii Krajowej w Warszawie ppłk. Wojciech Kiwerski ps. „Oliwa”; natomiast płk. „Lubonia” odwołano do Warszawy.

Dowódcą zgrupowania rejonu kowelskiego „Gromada” został mjr. Jan Szatowski ps. „Kowal”. W skład zgrupowania weszliśmy jako II baon 50 pp., pod dowództwem dotychczasowego naszego dowódcy oddziału partyzanckiego, por. Władysława Czermińskiego ps. „Jastrząb”. Należy nadmienić, że 50 pp. przed wojną stacjonował w Kowlu przy ul. Górka.

W nocy z 15 na 16 lutego nasza I kompania por. „Jastrzębia” wyruszyła z Osy saniami pod Ośmigowicze. Padał obfity śnieg i wiał silny mroźny wiatr, który utrudniał przejazd. Nad ranem na skraju lasu pod Ośmigowiczami opuściliśmy sanie. Przed nami rozpościerały się białe pola, a na horyzoncie wylaniały się w poświacie poranka zabudowania wioski. Rozwinęliśmy tyraljerkę. Mój III pluton znajdował się na prawym skrzydle kompanii, którą dowodził nasz dowódca por. „Jastrząb”. Zaobserwowaliśmy, że ze wsi wyjechało paru jeźdźców, zapewne był to patrol, który wkrótce zawrócił z powrotem.

Nastał już świt. Nie było mowy o zaskoczeniu. Gdy zbliżyliśmy się do zabudowań, przywitała nas salwa. Biegliśmy dalej do przodu, a potem skokami dopadliśmy do pierwszych zabudowań. Napotkaliśmy bardzo silny ogień z broni maszynowej, skoncentrowany również na nasz pluton. Pozostałe nasze dwa plutony zaległy przed wsią pod huraganowym ogniem przeciwnika, kryjąc się na przedpolu za kupkami wywiezionego obornika. Zostaliśmy przygwożdżeni ogniem przeciwnika, z umieszczonego na wiatraku CKM-u, operującego dużym zasięgiem.

Jak się okazało, nacieraliśmy na stanowiska sowieckich partyzantów, którzy poprzedniego dnia zajęli wioskę opuszczoną bez strzału przez bulbowców. Stało się bezcelowe dalsze natarcie na dogodne, dobrze osadzone w budynkach pozycje sowieckie. Po południu przyszedł rozkaz wycofania się z zajętych pozycji.

W tym boju zginął nasz szef kompanii Jan Siwek ps. „Mostowicz” oraz żołnierze: Henryk Frej ps. „Huzar”, Czesław Grudzień ps. „Tygrys”, Szwarc ps. „Kozioł”, Stanisław Woźniakowski ps. „Tur”, a żołnierz ps. „Szarman” pozostał na polu walki. Mieliliśmy również rannych: Tadeusz Nadzieja ps. „Sowa”, Zygmunt Adamski ps. „Burza”, Wacław Rakowski ps. „Wicher”, Leon Karłowicz ps. „Rydz”, Henryk Kozłowski ps. „Koca” oraz ps. „Tygrys” i ps. „Mściciel”.

Zapadał zmrok, a wioska płonęła, po stoczonym ciężkim boju, który po raz pierwszy nie przyniósł oczekiwanego sukcesu. Sanie zabrały rannych i zabitych do Kupiczowa, a nasza kompania wróciła do Osy. Poległych towarzyszy broni pochowaliśmy na cmentarzu parafialnym w Zasmykach.

W początku marca 1944 r. nasz baon por. „Jastrzębia” brał udział w natarciu na stację kolejową Hołoby na linii Kowel – Łuck. Przybyliśmy furmankami do samoobrony Dąbrowa. W nocy zajęliśmy pozycje wyjściowe w lasku pod miastem. Do walki wprowadzono również kompanie „Siwego” i „Trzaska”. Całością dowodził mjr. „Kowal”. Weszliśmy na przedmieście Hołub. Miasto znałem, ponieważ przed wojną odwiedzaliśmy znajomych moich kuzynów Kosińskich.

W mieście natknęliśmy się na patrol niemiecki i nastąpiła wymiana strzałów. Ten alarm spowodował, że zakwaterowani w mieście Niemcy, panicznie (nawet w bieliźnie) ratowali się ucieczką w kierunku dworca kolejowego. Jednak Niemcy szybko opanowali sytuację i stawili zacięty opór z uprzednio dobrze przygotowanych stanowisk ogniowych.

Z nadchodzącym świtem wycofaliśmy się z miasta na pozycje wyjściowe, a następnie udaliśmy się do Dąbrowy. Pozostałe wyżej wymienione kompanie nie weszły z natarciem na magazyny niemieckie, kiedy wiązaliśmy przeważające siły w mieście. O świcie baon „Jastrzębia” wycofał się z miasta udając się powrotną drogą do Dąbrowy. Niemcy zrezygnowali z pościgu i nie weszli w rejon Dąbrowy, ponieważ teren był zalesiony, częściowo bagnisty, a podmokłe łąki nie dawały szans w natarciu. Po krótkim wypoczynku, ruszyliśmy z powrotem do Osy, drzemiąc na furmankach.

9 marca 1944 r. przyjechał do Osy ppor. Stanisław Gąsior ps. „Tęczyński” – dowódca III plutonu III kompanii naszego baonu „Jastrzębia” i powiadomił mnie, że ojciec mój Stanisław Oświęcimski i jego kolega Stefan Żabicki, również mój kolega szkolny Mieczysław Suszczewski zginęli na placówce samoobrony Zielona w czasie oblawy własowców i żandarmów niemieckich. Był to dla mnie wielki cios, bardzo to przeżyłem.

19 marca 1944 r. w godzinach rannych, nasza I kompania „Jastrzębia”, uczestniczyła w miejscowej cerkwi we mszy świętej, celebrowanej przez kapelana ks. Antoniego Piotrowskiego ps. „Prawdzie”. Po obiedzie nasz III pluton w pełnym składzie pod dowództwem ppor. „Chana” i plut. „Chmielewskiego”, otrzymał zadanie przeprowadzenia zwiadu z bojem na umocnioną placówkę niemiecką na terenie szkoły we wsi Turopin. Według rozpoznania, ostatnio stacjonował tam oddział węgierski. Placówka była wokół zaryglowana umocnieniami z bali drewnianych wypełnionych ziemią.

Istniały przypuszczenia, że załoga węgierska nawiąże z nami kontakt, gdy zorientuje się, że jesteśmy żołnierzami polskimi. Nasz pluton rozpoznawczy udał się drogą z Osy, przez Brodyszcze na skraj lasu bobelskiego, zajmując pozycje wyjściowe dla rozwinięcia tyralierki. Przed nami rozpościerała się przestrzeń zupełnie otwarta, do wsi Turopin, odległej o około trzy kilometry. Był to teren przedwojennego lotniska polowego.

Rozwinęliśmy tyralierkę bardzo rzadką na rozległym terenie, zbliżając się do wsi. Weszliśmy w opłotki pierwszych gospodarstw. Gdy znalazłem się przed cerkwią i około trzysta metrów od szkoły, dostaliśmy się pod silny ogień broni maszynowej. Wraz z obserwatorem st. strz. „Marszałkiem” i amunicyjnym „Jeleniem” stanowiliśmy obsługę RKM-u. Zajęliśmy stanowisko ogniowe przy kopcu z kartoflami, uniemożliwiając Niemcom przekroczenie drogi, między szkołą, a cerkwią i zajęcie dogodnych stanowisk wyjściowych do kontrnatarcia.

Siły niemieckie i węgierskie były parokrotnie przewyższające nas atakujących. Pod silnym ogniem broni maszynowej i pod naporem natarcia zostaliśmy zmuszeni do zmiany stanowiska. Po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że nasze lewe skrzydło

wycofuje się, a Niemcy zajmują teren w rejonie cerkwi, uzyskując dogodne pole ostrzału na nas wycofujących się na teren otwarty lotniska, które było przykryte rozmokłą gliniastą ziemią, co utrudniało szybkie wycofanie się. Aby nie dostać się w krzyżowy ogień spod cerkwi i już odsłoniętego lewego skrzydła, należało dać z siebie wszystko, aby oderwać się od nieprzyjaciela i nie ponieść strat.

Pod naporem tyralierki niemieckiej, która wyszła ze wsi do kontrnatarcia, wycofaliśmy się na pozycje wyjściowe, na skraju lasu. Zorientowaliśmy się, że mamy lekkiego rannego i brak żołnierza ps. „Wąż”. Niemcy z połowy lotniska wrócili do wsi. Plut. „Chmielewski” wyciągnął z domu ukraińskiego chłopca, wręczył kartkę do Węgrów, aby oddali żołnierza, który został na polu walki. Należy nadmienić, że mieszkańcy wsi Turopin nie brali udziału w mordowaniu Polaków i udzielali im pomocy i schronienia. Byli to przedwojenni komuniści, a nie nacjonaści. Zorganizowali oddział partyzantki sowieckiej, pod dowództwem sierżanta Aleksandra Karetnikowa, który zdecydowanie odcinał się od bulbowców i ochraniał wioskę przed nimi.

W naszym piśmie nadmieniliśmy Węgom, że mamy ich żołnierzy i w innym przypadku będziemy zmuszeni ich zatrzymać. Chłopca doprowadzono pod Turopin, gdzie rozległa wioska nie była przez nas atakowana. Przed północą chłop przyjechał wozem, przywożąc naszego żołnierza rannego w brzuch. Dowiedzieliśmy się, że oddział niemiecki wzmocnił placówkę węgierską, która nie była zbyt liczna. Niemcy rannego „Węża” załadowali na wiejską furmankę i skierowali się do stacji Turopin, odległej od wsi o parę kilometrów. Zapewne mieli dostarczyć go do więzienia gestapo we Włodzimierzu. Węgrzy po otrzymaniu naszej kartki, niezwłocznie zawrócili furmankę z rannym „Wężem”. Po ostrej dyskusji z Niemcami, opatrzyli rannego i przekazali do nas. Pod głowę rannego, leżącego na wymoszczonej słomą furmance, włożyli skrzynkę granatów. W drodze powrotnej natknęliśmy się na parosobowy patrol bulbowców, który w popłochu uszedł do lasu turjańskiego. Z Osy natychmiast „Węża” odwieziono do szpitala w Kupiczowie, ale nie zdołano go uratować.

Parę dni przed wyżej wymienionym rajdem, mój III pluton pod dowództwem kpt. „Jastrzębia” zlikwidował bandę banderowców we wsi Bobły, w niedalekim sąsiedztwie wsi Osa. Pod wieczór podeszliśmy pod wieś Bobły, nie spostrzeżeni idąc rowami przydrożnymi i krzakami. Zajęliśmy pierwsze zabudowania bez wystrzału. Posuwając się do przodu, zostaliśmy ostrzelani z RKM-u z wieży cerkwi i padły strzały z pobliskich opłotków na wysokości drogi do Turzyska. Natarcie kontynuowaliśmy, wychodząc na prostą wzdłuż wsi. Bandyci wraz z ludnością cywilną w popłochu uciekali przez pola do wsi Obenize, położonej za torami kolejowymi Turzysk-Turopin. Wtedy nasze sztokesy ostrzelały zwartą grupę bandytów, która zamierzała zająć pozycję obronną na wzgórzu. Zdobyliśmy kilka karabinów i amunicję na furmance, która przy cerkwi wywróciła się do rowu. Banderowcy zostali wyparci z Bobel i dlatego nie zadali nam ciosu w plecy, gdy wycofywaliśmy się do lasu bobelskiego spod Turopina.

Parę dni później ppor. „Chan”, dowodząc I plutonem naszej kompanii „Jastrzębia”, poszedł ponownie do wsi Turopin, znając już dokładnie zaistniałą sytuację. Załoga węgierska opuściła wieś i stację kolejową Turopin. Rozpoczęto pertraktacje z Węgrami, aby opuścili bunkier na przejeździe kolejowym w ciągu drogi Turopin-Mokrzec do czego się zastosowali i wycofali się do umocnień przy moście kolejowym na rzece Turii. Wtedy dla wsparcia Węgrów, Niemcy podciągnęli z Włodzimierza pociąg pancerny ze znaczną załogą.

Polski batalion por. „Gzymśa” przeszedł do ataku na lewobrzeżne bunkry niemieckie przy moście kolejowym. Jeden z tych bunkrów został trafiony przez nasze działko.



Obrona mostu wycofała się na prawy brzeg rzeki Turii również do bunkrów, wzmagając ogień zaporowy. Nocą reszta naszej I kompanii „Jastrzębia” przybyła z pomocą. Jednak okazało się, że dalsze ataki na most kolejowy bez artylerii odpowiedniej do zniszczenia umocnień betonowych, byłyby bezskuteczne. Zaniechano więc dalszej walki, bo byliśmy w tej sytuacji bezsilni wobec nawału ognia pociągu pancernego i moździerzy. Powróciliśmy do naszego miejsca postoju w Osie.

Na przełomie marca i kwietnia 1944 r. nastąpiło przegrupowanie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, w rejon Lubomla. Sowieci podeszli pod Kowel i w tej sytuacji zostaliśmy zmuszeni do opuszczenia naszych dotychczasowych miejsc postoju, ponieważ groziło nam rozbicie i internowanie.

Nasz baon „Jastrzębia” opuścił wieś Osę, jako jeden z ostatnich, maszerując na zachód przez wieś Bobły. Przekraczając tory kolejowe i trakt kołowy Kowel-Włodzimierz, przechodząc przez wieś Mokrzec, dotarliśmy do wsi Stawki, gdzie już mieścił się nasz sztab zgrupowania „Gromada”, którym dowodził mjr. „Kowal”. W tym czasie dowództwo dywizji mieściło się w Władynopolu. Miejscem postoju I baonu kpt. „Sokoła” była wieś Staweczki.

Sytuacja na froncie niemiecko-sowieckim przedstawiała się następująco: w obłożonym przez sowieckie wojska Kowlu, broniła się załoga niemiecka, również utrzymując w swoich rękach linię kolejową Kowel-Luboml-Chełm – jako korytarz przejściowy za Bug. Okolice Lubomla były obsadzone przez Niemce 216 dywizję piechoty i węgierską 55 dywizję piechoty.

Niemcy z Kowla stworzyli bastion obronny dla utrzymania za wszelką cenę tego przyczółka, który miał przejąć pierwsze uderzenie ofensywy sowieckiej. Ponadto Niemcy przerzucili posiłki jednostek wyborowych I Skijagerbrigade, 21 dywizję piechoty i 4 Pancerdivision ss „Viking”, które weszły w kolizję z naszą 27 WDP-AK, kierując się z Lubomla na Czmykos.

Nasza dywizja została wzięta w kleszcze, bo od południa przez Uściług i Włodzimierz podążała odsiecz niemiecka dla załogi kowelskiej. Front zatrzymał się na rzece Turii. Walki z przeważającymi siłami niemieckimi trwały trzy tygodnie. Nasze zgrupowanie „Gromada” na północnym odcinku wstrzymywało natarcia niemieckiego garnizonu w Włodzimierza, zaś na południu walczyło zgrupowanie „Osnowa”, wstrzymując natarcie wyżej wymienionych niemieckich jednostek.

Byliśmy bez przerwy namierzani przez rozpoznawczy samolot dwukadłubowy, tak zwaną „ramę”. Również bezustannie samoloty niemieckie bombardowały nasze pozycje. W Hajkach został zbombardowany most na rzece Turii, który zbudowała Warszawska Kompania Saperska. Była to jedyna nasza przeprawa dla zaopatrzenia dywizji przez kwatermistrzostwo, które jeszcze pozostało w Kupiczowie. Również tą drogą otrzymywaliśmy amunicję od sowietów i przeprawiali się ich oddziały.

Pierwsze uderzenie niemieckie wyszło na Sztuń i Zamłynie, atakując baon „Sokoła”. W tym czasie nasz baon „Jastrzębia” maszerował ze Stawek do wsi Maszków koło Lubomla, kierując się przez Olesk. Tam była rozlokowana niemiecka obrona, która broniła toru kolejowego Kowel-Luboml. Nad ranem zajęliśmy pozycje wyjściowe na skraju lasu przed wsią Maszków. Rozwinęliśmy tyrarjerkę, szybko szybko nacierając na wieś. Wtedy dowodził nami dowódca baonu kpt. „Jastrząb”.

Działając przez zaskoczenie, pod osłoną mroku, natknęliśmy się na wysunięte posterunki niemieckie, które z bardzo bliskiej odległości zostały zlikwidowane. Zdecydowanym, silnym uderzeniem zajęliśmy wieś. Niemcy w popłochu uciekali do Lubomla, pozostawiając cały sprzęt kompanijny, łącznie z kuchnią i zaopatrzeniem. W czasie

walki zdobyłem RKM-MG 42. Wtedy swój sowiecki „Dziেকior” przekazałem amunicyj-  
nemu „Jeleniowi”. Dowódcą naszej sekcji erk-emów został Stanisław Sekuła kpr. ps.  
„Marszałek”, który przyszedł z Powórka.

Około południa wraz ze zdobyczą wojenną ruszyliśmy przez łąki do lasu, wtedy  
znienacka zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej ze wsi Maszków, którą opuściliś-  
my. Okazało się, że w piwnicy murowanej szkoły zostali ukryci Niemcy. Będąc pewni, że  
wszyscy opuściliśmy wieś oddali serię z broni maszynowej, ale wycofujący się I pluton  
naszej kompanii ppor. „Chana”, będący w zastawie na drodze do Lubomla, zaskoczył  
Niemców od tyłu, wykańczając ich granatami. Powróciliśmy z powrotem do naszego  
miejsca postoju w Stawkach.

W nocy w Sztuniu baon kpt. „Sokoła” stoczył bój z Skijäger Brigade, która zmuszona  
została do wycofania się do Lubomla, ponosząc znaczne straty. Z kolei Niemcy  
zbombardowali wioskę Sztuń, ale w tym czasie nie było tam już baonu kpt. „Sokoła”.  
W następnym dniu Niemcy znacznie przeważającymi siłami uderzyli na Sztuń, wy-  
chodząc z Lubomla. Pod ogniem moździerzy i artylerii, wspomagani nalotami samolotów  
zajęli ponownie Sztuń.

Baon kpt. „Jastrzębia” został przegrupowany ze Stawek do Czmykosa, luzując baon  
kpt. „Sokoła”. Pod osłoną nocy kpt. „Jastrząb” na czele naszego patrolu rozpoznaw-  
czego, w którym również brałem udział, doszedł na przedpola Sztumu i zasięgnął języka,  
że wieczorem wjechała do Sztunia niemiecka jednostka zmotoryzowana. Było słychać  
grzanie silników. Nad ranem wróciliśmy z powrotem do Czmykosa. Po pewnym czasie  
nastąpiła detonacja. Okazało się, że minery nasi poderwali się na własnych minach.

Bardzo wczesnym rankiem wzmocniony patrol niemiecki wdarł się do Czmykosa  
drogą z Radzichowa. Spałem wtedy na kwaterze. Obudziła nas ostra strzelanina. Wraz



Żołnierze 27 WDP w „Burzy”

z „Marszałkiem” i „Jeleniem” wyskoczyliśmy na podwórze gospodarcze, ponieważ droga wiodąca przez wieś była już pod silnym ostrzałem broni maszynowej z pojazdów pancernych. Pod dowództwem kpt. „Jastrzębia” przeszliśmy do kontrataku, wypierając Niemców z wioski, zajmując nasze poprzednio przygotowane pozycje i oczekując ponownego natarcia.

Na wzgórzu cmentarnym została wystawiona czujka skąd spodziewano się natarcia, to znaczy drogą od Radziejowa. Około południa zostaliśmy ostrzeżeni o zbliżającym się patrolu niemieckim, wyposażonym w wozy pancerne, które ostrzelały naszą czujkę na wzgórzu cmentarnym. Piechota niemiecka, pod osłoną ziejących ogniem czołgów dotarła do cmentarza. Tam hitlerowcy spalili żywcem naszego rannego żołnierza, którego nie zdołano zabrać w czasie wycofywania się pod silnym ogniem. Hitlerowcy szeroką ławą zaatakowali nasze płytko okopane stanowiska ogniowe. Zmasowany ogień na nasze pozycje, zmusił nas do zmiany stanowisk. Nasze działko oddało zaledwie kilka strzałów do toczących się czołgów, a rusznice też wiele nie zdziałały. W tej sytuacji, nasz baon pod silnym ogniem nacierających został zmuszony do wycofywania się skokami, ale trudno było oderwać się od hitlerowskiej nawały i ponosiliśmy straty. Wycofywaliśmy się przez podmokłe łąki za rzeczkę Neretwę, zajmując na wzgórzu stanowiska obronne, pospiesznie okopując się.

Hitlerowcy nie przeszli przez zerwany przez nas mostek na rzeczółce, a teren bagnisty uniemożliwiał natarcie wozami pancernymi wspierającymi piechotę, pod których osłoną mogli Niemcy swobodnie nas atakować. Nadal jednak czołgi niemieckie ostrzeliwały bezkarnie nasze pozycje. Dopiero pod wieczór sowieci podciągnęli działka i oddali parę strzałów do czołgów i wozów pancernych niemieckich, których stanowiska były na skraju wsi. Nasze działko straciliśmy w Czmykosie.

Czołgi niemieckie namierzyły działka sowieckie, które nie podjęły wymiany ognia, zwijając swoje stanowiska ogniowe. Gdy zapadła noc, mrzył deszcz. Niemcy oświetlali rakietami przedpole i nękali nasze pozycje pociskami. Czołgi były ciągle rozgrzewane i pozostawały w pogotowiu. Około północy nadleciały samoloty sowieckie „Kukuruzniki”. Spodziewaliśmy się, że zaatakują Niemców w wiosce, ale stało się inaczej. „Kukuruzniki” zrzuciły parę bombek obok naszych stanowisk.

Nad ranem opuściliśmy nasze stanowiska obronne i pomaszerowaliśmy do Pustynki przez rozlewiska i bagna, ponieważ grobla i mostek były zaminowane. Potem udaliśmy się do Władynopola. Był to pierwszy dzień Wielkanocy. Zajęliśmy kwaterę w domu, gdzie na dużym piecu chlebowym suszyliśmy przemokłe od paru dni obuwie i umundurowanie. Na święta ugotowaliśmy dwie zdobyte kury z kartoflami. To było wspaniałe jedzenie.

Od 8 kwietnia zajęty przez Niemców Czmykos ryglował pozycje wyjściowe. Niemcy rozszerzali swoją ofensywę na nasze obronne pozycje, w pierwszy dzień Wielkanocy 9 kwietnia, Niemcy usilnie atakowali wieś Pustynkę. Baon „Gzymśa” skutecznie odpierał te ataki, zmuszając wroga do odwrotu na pozycje wyjściowe do Czmykosa. Niemcy usiłowali atakować stanowiska baonu „Siwego” w Staweczkach. W Władynopolu znajdował się w tym czasie sztab dywizji.

10 kwietnia, w drugi dzień Wielkanocy, rozwinęliśmy natarcie pod Władynopolem w kierunku Olecka. Nasz baon „Jastrzębia” po lewej stronie miał również nacierający z Pustynki baon „Gzymśa” i oddział sowiecki. Po prawej stronie ruszył do ataku baon „Sokoła” na Staweczki. Od początku natarcia, nad naszymi głowami krążyła „rama” – samolot rozpoznawczy. Gdy zbliżyliśmy się do rzeczółki Neretwy, na grobli pojawiły się

czołgi z kontratakującą piechotą niemiecką. Artyleria przeciwnika dość celnie ostrzeliwała nasze pozycje na podmokłym gruncie.

Nasze ataki załamały się pod silnym naporem, przeważających pod każdym względem, sił nieprzyjacielskich. Przewidziane wsparcie 50. pułku kawalerii sowieckiej nie nastąpiło. A tymczasem pod wieczór weszła również do kontrnatarcia piechota węgierska.

W zaistniałej sytuacji zostaliśmy zmuszeni do wycofania się na pozycje wyjściowe pod Władynopol. Nie było to proste – oderwać się od nieprzyjaciela, który przejął inicjatywę. Jeszcze udało mi się uciszyć niemiecki KM usytuowany na poddaszu budynku gospodarczego. Zasięg jego ognia paraliżował zmianę naszych stanowisk w czasie wycofywania się spod Olecka. Strzecha słomianego budynku stanęła w ogniu dzięki zapalnym pociskom i dogodne stanowisko ogniowe nieprzyjaciela przestało istnieć.

Płonące zabudowania futoru dawały nam osłonę dymną dla szybkiego pokonania w bród kanału i rozlewisk na łąkach, poza którymi były nasze pozycje wyjściowe. Pozostawione na tych łąkach kopy zgarniętego siana, pozwalały na zaleganie i prowadzenie ognia, asekurując wycofujących się naszych żołnierzy. Będąc jeszcze po przeciwnej stronie bagna, Węgrzy zajęli naprzeciw mnie pozycję. Ich celowniczy KM-u zmusił mnie do zajęcia stanowiska obok pni rosnących tam olch. Oddałem krótkie serie i KM węgierski ucichł, a celowniczy zaczął machać do mnie chustką. Wycofałem się skokami nie rażony jego ogniem, pociski szły górą.

Obiecane nam wsparcie artylerią przeciwpancerną i ewentualnie czołgami sowieckimi nie nadeszło zza rzeki Turii. Tegoż dnia i następnego niemiecka artyleria sukcesywnie ostrzeliwała wieś Władynopol i nasze stanowiska obronne.

12 kwietnia przed świtem nasza I kompania wyszła z pozycji wyjściowych spod Władynopola w kierunku Olecka. Z nie znanych mi przyczyn natarcie opóźniało się. Należy nadmienić, że otrzymaliśmy wsparcie sowieckich rusznic przeciwpancernych. Po paru godzinach weszliśmy na rozlewiska łąk, nie atakowani przez Niemców ani Węgrów.

Nim doszliśmy do rzeczki Neretwy, Niemcy położyli na nas silny ogień artyleryjski. Zostałem ranny w głowę. Ponieważ byłem nachylony kula weszła pod prawym okiem, wybiła zęby i przez szczękę wyszła, nie uszkadzając ramienia. Nastąpiło to, gdy podrywałem się do przodu, zabierając ze sobą RKM. Rzuciło mnie na ziemię, krew zalewała twarz i robiło mi się słabo.

Ktoś wywłókł mnie do tyłu, przeprowadził przez bagno, trzymałem opatrunek przy twarzy, ale miałem usta pełne krwi. We wsi wsadzono mnie na furmankę z innymi rannymi, założono prowizoryczny opatrunek i tak znalazłem się w szpitalu polowym w lesie musorskim, pod opieką mojej znajomej z Kowla – Haliny Grochowskiej ps. „Irys”. Należycie mnie opatrzyła, a szczękę usztywniła.

W szpitalu spotkałem ciężko rannego por. „Trzaska”, przykutego do łoża na furmance. Po paru dniach szpital zaatakowały czołgi niemieckie, które wdarły się do lasu. Szybko opuszczaliśmy nasze miejsce postoju, udając się w zarośla – na bagno. W czasie tej ewakuacji byliśmy ostrzeliwani z czołgów. Brodząc przez bagna, aby wydostać się na suchą polanę, natknęliśmy się na patrol sowiecki, który prowadził objuczonego konia. Patrol ten miał starcie z Niemcami i wycofał się naprowadzając ich na nasz szpital.

Patrol sowiecki zmierzał do swojej jednostki, która walczyła w okolicy Musora. Dowiedziałem się od nich, że mają wraz z naszą dywizją przebijać się przez rzekę Turie

na stronę sowiecką. Pomimo, że byłem bardzo osłabiony, ponieważ straciłem wiele krwi, postanowiłem z kolegami – również rannymi – udać się w poszukiwaniu mego baonu. W nocy maszerowaliśmy bardzo wolno, przeważnie lasem, wiele razy odpoczywaliśmy, jakby nie zależało Sowietom na pospiechu; twierdzili, że obawiają się założonych min, więc idą po bezdrożach. Należy przyznać, że byli dobrze zorientowani w terenie.

18 kwietnia 1944 r. rano, w czasie postoju na polanie leśnej spotkałem rannego kolegę Bronisława Sobiepana, którego oddział wycofał się spod Musora. Bardzo się ucieszyłem z naszego spotkania, po tak długim czasie od naszego rozstania we wsi Turia. Powiadomił mnie o wymordowaniu przez bandy banderowskie jego i mojej rodziny. To było ostatnie nasze spotkanie. Bronek Sobiepan poinformował mnie, gdzie znajduje się baon kpt. „Jastrzębia”. Wkrótce nastąpiło bombardowanie i ostrzeliwanie z broni pokładowej niemieckich samolotów. Natychmiast poszliśmy w rozsypkę w różnych kierunkach, kryjąc się w gęstwinach leśnych. Sowietci również oddalili się od nas.

W południe dotarłem do mojej kompanii rozłokowanej na skraju leśnej polany pod rozłożystymi dębami. Od moich kolegów – współtowarzyszy broni „Marszałka” i „Jelenia” – dowiedziałem się o tragedii w naszej dywizji. Dowódca Dywizji płk. Wojciech Kiwerski ps. „Oliwa” zginął tragicznie w okolicznościach, które nie powinny zaistnieć w tak trudnych dla nas warunkach w tym czasie. Koledzy opowiadali o przebiegu tragedii.

Płk „Oliwa” w obstawie dwóch oficerów i trzech żołnierzy przybył konno do furoru Dobry Kraj, zmieniając miejsce postoju sztabu dywizji. Wtedy zostali znenacka zaatakowani przez silny patrol. Pułkownik wyskoczył z budynku i został trafiony śmiertelnie serią broni maszynowej. Zginął również żołnierz, a ranny oficer zaalarmował najbliższą znajdującą się baon kpt. „Jastrzębia”. I kompania natychmiast ruszyła na atakujących, którzy po wymianie ognia szybko wycofywali się w gęszcz leśny. W zaroślach leśnych padło paru rzekomych Niemców. Zginęli również dwaj nasi żołnierze.

Mój przyjaciel z Kowla Zygmunt Adamski ps. „Burza” twierdził, że jeden z zabitych napastników miał niemiecką czapkę galową, a nie polową. W czasie naszego natarcia ukazał się jeździec sowiecki krzycząc „nie strzelać”. Kolega Zygmunt Adamski w dyskusjach powojennych nieraz wracał do tej tragedii, twierdząc że Pułkownik „Oliwa” zginął z rąk sowieckich, ponieważ nie chciał się im podporządkować i nie dopuścił do rozbrojenia dywizji, a taki był cel Sowietów.

Zasadniczo Niemcy nie zapuszczali się w głąb lasu bez wsparcia pojazdów opancerzonych i dziwne, że nie stawiali zdecydowanego oporu, lecz dążyli do oderwania się od nacierającego oddziału „Jastrzębia”. Nawiazywaliśmy również do patrolu sowieckiego, z którym ubiegłej nocy przybyłem w rejon naszych wojsk. W każdym bądź razie śmierć płk. „Oliwy” pozostawia wiele jeszcze do wyjaśnienia. Najbardziej wiarygodną byłaby wypowiedź w tej sprawie kpt. „Jastrzębia”, który odbił ciało poległego Pułkownika. Ale kpt. „Jastrzębia” wrócił do kraju z USA, gdzie los go zawiódł na banicję w 1946 r. Po pół wieku oraz po amputacji nóg i z zaawansowaną miażdżycą, nie był w stanie jednoznacznie wskazać mordercy.

Dywizja nasza w tym czasie już się znajdowała w okrążeniu. Sowietom nie udało się sforsować rzeki Turi i przebić się przez front, a rozbitki ich dzieliły z nami wspólny los w okrążeniu. W nocy z 19 na 20 kwietnia maszerowaliśmy na koncentrację w lasach pod Zamłyniem. Nasz batalion zamykał kolumnę marszową juczych koni. Pokonywaliśmy bezdrożami leśnymi teren naszpikowany wojskiem niemieckim. Należało zachować

w czasie marszu bezwzględna ciszę i ostrożność, aby nie natknąć się na wystawione placówki niemieckie.

Noc była bardzo ciemna i kolumna marszowa rwała się. Marsz stawał się coraz powolniejszy. W nocy przysiadłem się do taboru, który wlokł się z nami. Byłem jeszcze bardzo słaby. Nad ranem dołączyłem do swego plutonu. Pod Zamłyniem zaczęło świtać. Dzień upłynął w gąszczu leśnym i nie zostaliśmy wytropieni przez Niemców. Przed nami była do sforsowania rzeczółka Neretwa, którą przekroczyliśmy następnej nocy, przechodząc po zbudowanej naprędce kładce. Ta noc była również bardzo ciemna, niebo zasnuwane chmurami i przechodzący po kładce żołnierze wpadali często do wody.

Niemiecka placówka w Zamłyniu oświetlała rakietami swoje przedpole. Widocznie spodziewali się maszerującej kolumny naszego wojska, podążającej forsownym marszem w kierunku torów kolejowych Luboml – Chełm, aby wyjść z kotła przed świtem. Gdy czoło kolumny wraz z dowództwem dywizji przekroczyło o świcie tory kolejowe, Niemcy zorientowali się w sytuacji. Zaalarmowana placówka w Zamłyniu podjęła strzelaninę. Prowadzone konie juczne spłoszyły się i w marszowej kolumnie powstało zamieszanie. Żołnierze rzucili się biegiem w stronę torów kolejowych, aby jak najszybciej wyrwać się z okrążenia, to był jedyny i zbawienny nasz cel. Tymczasem zrobiło się już zupełnie widno. Kiedy dochodziliśmy do torów, brodząc po podmokłej łące, drogę zagroził nam pociąg pancerny. Ziejąc morderczym ogniem, zmuszał pozostałych do wycofania się z powrotem do lasu.

Zatrzymałem się na polanie w ruinach jakiejś starej cegielni. Spotkany patrol rozpoznawczy wskazał nam gdzie formuje się oddział kpt. „Jastrzębia”, z tych żołnierzy, którym nie udało się przejść przez tory.

Po odejściu patrolu w kierunku Zamłynia, zjawił się na polanie dowódca baonu „Krwawej Łuny” por. Zygmunt Kulczycki ps. „Olgiard” w towarzystwie trzech żołnierzy i kobiety. Powiadomiłem go, że kpt. „Jastrząb” jest w tym lesie i zbiera żołnierzy, którzy wycofali się spod torów. Por. „Olgiard”, nie zatrzymując się, wyjął pistolet krzycząc wzbudzony do nas „spieprzać bo przestrzelę. Gównu mnie to wszystko obchodzi”. Dezerter poszedł w las, a niektórzy jego żołnierze dołączyli do kpt. „Jastrzębia”. Z rozbitków powstał spory oddział.

Niezwłocznie ruszyliśmy bezdrożami przez gęstwinę leśną. Na pierwszym postoju zameldowałem kpt. „Jastrzębowi” o dezercji por. „Olgiarda”. W sformowanym oddziale większość stanowili żołnierze naszego baonu oraz żołnierze „Krwawej Łuny” i zagubieni żołnierze z innych jednostek, którym nie udało się przebić przez tory kolejowe na bagna poleskie. Pozatym pozostali nadal w okrążeniu sowieccy żołnierze. Po forsownym marszu pozwolono nam nieco wypocząć, ale zjawiły się czołgi niemieckie z piechotą. Ich silnym ogniem zostaliśmy zmuszeni do wycofania się za bagno. Po południu maszerowaliśmy po bezdrożach leśnych w kierunku Musoru, a pod wieczór dobrnęliśmy do dużego rozlewiska bagien, na których znaleźliśmy szalasy na palach. Padliśmy w nich pół żywi. Wystawiono ubezpieczenia i kpt. „Jastrząb” wysłał patrol rozpoznawczy.

Następnej nocy wznowiono próbę przebicia się przez tory kolejowe i dołączenia do dywizji. Gdy znaleźliśmy się ponownie przed torami na łące zalanej wodą sięgającą powyżej kolan, z lewej strony zaatakowane zostały pozycje niemieckie na torze kolejowym. Potem dowiedzieliśmy się, że byli to żołnierze por. „Gardy” którzy przebijali się przez tory. Ten przedwczesny nie skoordynowany atak spowodował, że również na naszym odcinku zrobiło się widno od niemieckich rakiet. Przedpole Niemcy mieli jak na dłoni. Nasze zaskoczenie nie udało się, a Niemcy położyli na nas huraganowy ogień



z działek, moździerzy i broni maszynowej. Ponadto zjawił się ziejący ogniem pociąg pancerny.

Trudno było nacierać będąc w wodzie w miejscu oświetlonym reflektorami i rakietami, które wisiały nad naszymi głowami. Skierowaliśmy się więc z powrotem do lasów koło Zamłynia, a potem dotarliśmy do lasów musorskich. Po drodze odrywaliśmy się od tropiących nas oddziałów niemieckich, które wiedziały, że nie zdołaliśmy się przebić przez tory kolejowe. Coraz bardziej dokuczał nam głód. Żelazne porcje w naszych chlebakach wyczerpały się. Nie było możliwości rozpalenia ogniska, aby ugotować mamaligę z mąki razowej.

Na rozkaz kpt. „Jastrzębia” został skompletowany patrol rozpoznawczy, w którym także się znalazłem. 2 maja przy zapadającym zmroku ruszyliśmy w stronę rzeki Turii dla zorientowania się, jak obecnie przebiega linia frontu i jakie są możliwości przebicia się w stronę Włodzimierza, aby przejść przez Bug na Lubelszczyznę. Przed północą dotarliśmy do kolonii Janin Bór. Na chutorze w opuszczonej chacie znaleźliśmy w piecu chlebowym upieczone kartofle, którymi posililiśmy się.

Ze stodoły wyszedł ukrywający się chłop. Wskazał nam miejsce gdzie nocują partyzanci. Byliśmy przekonani, że to nasi rozbitkowie z przeprawy przez tory. Tymczasem był to oddział partyzantki sowieckiej pod dowództwem Odduchowa – nauczyciela spod Zwiahła koło Żytomierza. W tym oddziale byli przeważnie Polacy z tamtych stron a dowódca okazał się bardzo sympatyczny. Ugościł nas gotowaną strawą, która niebywale nam smakowała po tak długiej głodówce. Zorientowano nas o przejściach przez linię frontu, który stał na rzece Turii. Potwierdzili to również zwiadowcy sowieccy przybyli zza linii frontu.

Dowódca partyzantki sowieckiej proponował nam abyśmy nad ranem wzięli udział w zasadzce na przemieszczający się oddział niemiecki. Partyzanci sowieccy nie zachowywali żadnej ostrożności, czuli się bardzo swobodnie i bezpiecznie. Oznajmili nam, że za parę dni gdy zdobędą języka dla przybyłych zwiadowców to również przekroczą linię frontu. Jeszcze przed świtem wyruszyliśmy w dalszą drogę w kierunku południowo-wschodnim.

Po naszym odejściu oddziały niemieckie otoczyły partyzantów sowieckich. Rozegrała się tragiczna bitwa ze znacznie przeważającymi siłami niemieckimi. Zabudowania spłonęły, a oddział – ponosząc duże straty – jednak zdołał się przebić, wychodząc z okrażenia a następnie przeszedł front. Przemierzając gęsty sosnowy las, na przesiece leśnej zauważyliśmy przechodzących zwiadowców sowieckich i nawiązaliśmy z nimi kontakt. Podaliśmy im położenie niemieckich placówek, które napotkaliśmy w czasie marszu oraz zorientowaliśmy ich w walce oddziału Odduchowa z Niemcami, której odgłosy dochodziły do nas. Zwiad sowiecki miał nawiązać kontakt z Odduchowem. Wręczono nam ulotkę w języku polskim, wzywającą polskich partyzantów do wychodzenia z okrażenia i podjęcia wspólnej walki z Niemcami. Ponadto w ulotce informowano, że w Kupiczowie nasi oficerowie z rozproszonych żołnierzy organizują Wojsko Polskie. Było to mało prawdopodobne, ponieważ tylko kpt. „Jastrząb” nie wyrwał się z okrażenia i skupił wokół siebie pozostałych żołnierzy.

Zwiadowcy sowieccy poinformowali nas również, któredy można przejść front, omijając stanowiska ogniowe i zgrupowania wojska niemieckiego. Wskazana trasa wiodła prawie wyłącznie przez tereny zalane wodą. W lesie natrafiliśmy na ulotki niemieckie, wzywające nas do poddania się. Taka ulotka była przepustką dla udających się do Niemców. Obaj „przyjaciele” zabiegali o nas, ale na pewno nie z sympatii do nas,

bo w przyszłości okazało się, że ich głównym celem było zniszczenie żołnierzy Armii Krajowej.

Wieczorem doszliśmy do kolonii Stanisławów. Kiedy zbliżyliśmy się do zabudowań gospodarczych zostaliśmy ostrzelani przez niemiecką placówkę. Mieliśmy zamiar zdobyć coś do jedzenia, bo głód coraz bardziej dokuczał. Ale niestety, musieliśmy szybko ukryć się w pobliskim bagnie i jego krzewiastych zaroślach. Zapadła noc Niemcy nie starali się nas tropić. Brnęliśmy do rana po bezdrożach leśnych i polach, zbliżając się do frontu.

Następny dzień przeleźliśmy w bagnie, w zaroślach, drętwiąc z zimna. Nie mogliśmy się ruszyć, ponieważ był duży ruch oddziałów przyfrontowych. Po drogach leśnych przetaczały się czołgi i wozy pancerne wraz z piechotą. Dalej przedzierać się było niemożliwe. W dodatku teren przed nami był całkowicie otwarty, a las coraz rzadszy.

Gdy nareszcie zapadła noc, ruszyliśmy w dalszą drogę ku rzece Turii. Według relacji sowieckich zwiadowców, mieliśmy dotrzeć do kanału wpadającego do rzeki. Po obu stronach kanału rosły zatopione w rozlewiskach gęste krzaki, a dalej rozległe bagna przylegały aż do wysokopiennego lasu. Tam znajdowały się gęsto rozsiane placówki niemieckie, które oświeślały rakietami przedpola i cesały seriami KM-ów. Posuwaliśmy się brzegiem kanału bardzo powoli, zachowując największą ostrożność i ciszę, chociaż topiliśmy się po pachy w lodowatej bagiennej wodzie, chwytając się gałęzi krzaków.

Jeszcze przed świtem dotarliśmy do rzeki Turii. Obserwując teren i nasłuchując wystrzałów z linii frontowej, zorientowaliśmy się, że idziemy we właściwym kierunku. Koło osady Ruda przeszliśmy linię frontu. Przeciwległy brzeg rzeki był znacznie wyższy. Zalegała tam łąka, a potem na wzniesieniu było pole, na skraju którego zalegliśmy.

Zorientowaliśmy się, że przed nami przebiega linia obrony sowieckiej. Słusznie przypuszczaliśmy, że na przedpolu znajdują się pola minowe. Więc zaczęliśmy krzyczeć po rusku „Nie strelat partyzanty”. Rakietą poszła w górę i kazano nam dojść do drzewa, wejść gęsiego na miedzę. Tak doszliśmy do okopów. Byliśmy kompletnie wyczerpani, głodni i zmarznięci, całkowicie mokrzy. Dano nam chleb i kawę. Wykręciliśmy wodę z odzieży, a zawieszoną bieliznę suszyliśmy przy kuchni, okrywając się mokrymi płaszcami.

D-ca patrolu został przesłuchany przez dowódcę odcinka frontowego, a nam oznajmiono, że udamy się do Kupiczowa, gdzie rzekomo jest już wielu naszych żołnierzy. Natomiast nasz d-ca miał udać się z sowieckimi zwiadowcami z powrotem, poza linię frontu w poszukiwaniu kpt. „Jastrzębia”, by przeprowadzić oddział na sowiecką stronę.

Po posiłku, około południa ruszyliśmy do Kupiczowa. Tory kolejowe przekroczyliśmy między Turopinem a Obenizami. Weszliśmy do wsi Bobły, która była prawie całkowicie rozbita przez ciągłe bombardowania niemieckich samolotów. Głębokie leje po obu stronach wiejskiej drogi świadczyły o silnych nalotach, ponieważ na drodze był duży ruch samochodów zaopatrujących wojska frontowe. Nagle, bardzo nisko i bezkarnie, nadleciały niemieckie samoloty, siejąc ogniem z broni pokładowej i rzucając bomby na kolumnę samochodów znajdującą się na wiejskiej drodze. Impet powstały z wybuchu bomb rzucił nas do rowu przydrożnego i wtedy jeden z naszych kolegów został ranny odłamkiem bomby. Sanitarka sowiecka zabrała rannego kolegę.

Doszliśmy do Werbiczna i zatrzymaliśmy się pod wiatrakiem, aby odpocząć. Tutaj zostaliśmy rozbrowieni i aresztowani przez NKWD. Po krótkim przesłuchaniu pod eskortą popędzono nas do Kupiczowa, gdzie spotkali nas Polacy i Czesi, nasi dawni

znajomi. Uświadomiono nas, że nie ma w Kupiczowie żadnej polskiej organizacji wojskowej. Kobiety dawały nam chleb, którego byliśmy bardzo spragnieni i zapewniły, że odwiedzą nas w majątku Nyry, bo tam przetrzymują czasowo aresztowanych Polaków i Ukraińców.

W Nyrach zapędzono nas do stodoły folwarcznej. Po jednej stronie leżeli żołnierze Armii Krajowej, a po drugiej stronie schwytani bandyci banderowscy. Spotkanie nie było zbyt miłe, ale jechaliśmy na jednym wózku. Byli to przeważnie Ukraińcy z naszych stron, którzy nas rozpoznali, ale nie kwapili się do nawiązania rozmowy. Większość z nich nie była umundurowana, natomiast wszyscy byli dobrze zaopatrzeni w żywność, którą dostarczały im rodziny, a pobratymcy wartownicy dostawali samogon i tytoń.

Na drugi dzień odwiedziły nas Polki z Kupiczowa i przyniosły jedzenie. Sowieci nie kwapili się, aby nas nakarmić. Jednak wartownicy bez przeszkód pozwolili podać jedzenie.

W nocy przyszli sowieccy „bojcy” uzbrojeni w automaty, przynosząc ze sobą łopaty. Kazano nam wyjść, wziąć łopaty i pod eskortą pędzono nas do sadu majątkowego, położonego opodal dworu. Wokół sadu zalegały krzaki, a dalej był las. Kazano kopać rów dość szeroki, do czego myśmy się nie garnęli, bo zdawaliśmy sobie sprawę, co nas czeka.

Po pewnym czasie zjawił się ich „starszyna” i po rozmowie z dowódcą eskorty, kazano nam wyjść z jamy. Pomyślałem, że za chwilę nastąpi ostatni akt i należy ratować się ucieczką, która raczej nie dawała żadnych szans. Gdy to piszę po raz wtóry przeżywam tę chwilę, która wywarła piętno na mojej psychice. Nigdy nikomu o tym nie wspominałem, bo jest to dla mnie zbyt bolesne i nerwowe. Odprowadzono nas z powrotem do stodoły. Do rana nikt z nas nie zmrużył oka. Uparcie myślałem dlaczego nas nie rozstrzelano, może czekali, aż będziemy uciekać? A może starali się nas złamać psychicznie?

W ciągu dnia zjawiły się nasze ukochane Polki, przynosząc nam posiłek. Opowiedzieliśmy im, co zaszło w nocy, one zaś mówiły, że w Rożyszczach sowieci zlikwidowali naszych żołnierzy, których uprzednio rozbrojono i aresztowano wraz z dowódcą. Około południa byliśmy wzywani pojedynczo na przesłuchanie. Przesłuchiwał nas major NKWD. Zadawał podchwytliwe pytania, lub odwoływał się do zeznań kolegów, którzy rzekomo mieli potwierdzać jego zarzuty. Po spisaniu szczegółowych danych personalnych zaproponował nam wstąpienie do Armii Berlinga, której jednostka przebywała już w Rożyszczach. Nadmienilem majorowi, że wiele przeżyliśmy tej nocy. Wyjaśnił nam, roześmiewszy się, że przez pomyłkę wzięto nas do kopania rowu, a jedzenie dostaniemy. Potem pod eskortą „bojców” pędzono nas do Rożyszcza i zamknięto w jakimś pożydowskim domu. Ponownie, nawet parokrotnie, brutalnie nas przesłuchiowano wmawiając, że usiłowaliśmy wznowić działalność zbrojną na tyłach wojsk sowieckich. Bestialskie przesłuchania przez NKWD, spowodowały u mnie silny wyciek ropy z rannej głowy. Nie udzielono mi żadnej pomocy lekarskiej. Żądaliśmy, aby nas przekazano do stacjonującego w Rożyszczach wojska polskiego. Kobiety polskie w poszukiwaniu wieści o swoich najbliższych skontaktowały się z nami jako rodzina, podały nam żywność. Również rozmawiały z dowódcą jednostki polskiej, naświatlając naszą sytuację. Poinformowano je, że nie mogą nas przejąć, ponieważ rekrutacja żołnierzy polskich, zmobilizowanych przez Sowietów z terenów zajętego Wołynia, Podola, Małopolski Wschodniej odbywa się w Sumach w okolicy Charkowa, w pułku zapasowym. Poza tym jednostka polska nie może nas przejąć od NKWD. Kobiety uprzedzały nas, aby nie narażać się Sowietom, ponieważ miała tu miejsce likwidacja żołnierzy Armii Krajowej po ich rozbrojeniu.

1 czerwca 1944 r. w nocy pod wzmożoną eskortą NKWD, załadowano nas do transportu kolejowego i oświadczono, że wywożą nas do łagru i każda próba ucieczki „podlega rozstrzałowi”. W wagonie znajdowali się bandyci z UPA i było ich więcej niż nas. Było dosyć tłoczno. Transport podążał przez Równe, minęliśmy granicę polską, żegnając nasz ukochany Wołyń, pozostawiając swoich najbliższych, nie wiedząc, jaki im los zgotowali „wyzwoliciele”.

Przez Szepetówkę, Kijów dotarliśmy do Charkowa. Mieliśmy tam dłuższy postój. Jednej nocy eskorta nasza była pijana. Nadarzyła się okazja do ucieczki. Była noc pochmurna i ciemna, wokół wiele transportów. Haki blokujące drzwi otworzyłem nożem i wysunąłem się prawie bezszelestnie z wagonu, kierując się do dworca, omijając wartowników przy transportach. W końcu natknąłem się na kolejarza, który zakładał lampę karbidową na rozjeździe i wracał do swego baraku. Kolejarz zapewne zorientował się, że jestem zbiegiem i potrzebuję jego pomocy. Zamknął mnie w swoim pomieszczeniu, dał mi chleb. Prosiłem go, aby wskazał najbliższy pociąg do Sum.

Nad ranem mój przyjaciel kolejarz zjawił się i oświadczył, że za chwilę nadejdzie pociąg towarowy z deskami do Sum. Transport zapewne zwolni na stacji towarowej. Wskoczyłem do bramkartu, a potem położyłem się na deskach, zachowując ostrożność. Do Sum przybyłem przed południem. Opodał z transportu wyładowywali się zmobilizowani Polacy z województwa tarnopolskiego. Dołączyłem do nich w czasie przekazywania poborowych dowództwu Wojska Polskiego.

Jerzy Oświęcimski „Lubicz”

## 2.8. Partyzanckie przeżycia

Na przełomie lat 1943–44 na terenie obwodu Opatów, zdarzały się wypadki, że żołnierze AK byli wywoływani wieczorami z domu przez osoby, przedstawiające się domownikom za ich kolegów. Następnie wszelki ślad po nich ginał.

W połowie lutego 1944 roku oddział nasz (kryptonim – Barwy Białe) pod dowództwem Stanisława Pietrzykowskiego „TOPORA” znajdował się na terenie gmin Baćkowice i Łagów. 21 lutego dostaliśmy rozkaz z komendy obwodu, natychmiastowego przerzucenia się na teren podobowodu Ćmielów i dołączenia do oddziału „NURTA”.

Po zarekwirowaniu kilku parokonnych sani, ruszyliśmy wieczorem w drogę. Po przekroczeniu szosy Opatów–Ostrowiec, gdy znajdowaliśmy się między Kornacicami a Trębanowem, żołnierze z 1. drużyny (dowódca kapral „Leń”), będącej na szpicy, ujrzeli jadące z naprzeciwka sanie. Zatrzymali całą kolumnę i zajęli po bokach drogi stanowiska. Gdy sanie zbliżyły się na 20–30 m, wezwali je do zatrzymania się. Wówczas z sani tych zeskoczyło kilka osób i ostrzeliwując się z pistoletów i automatu zaczęło uciekać. Wkrótce skryli się za nierównościami terenu, a od strony sań ktoś krzyczał – „Nie strzelać tu AK”. Podbiegliśmy do sań. Przy prawej płozie leżał młody chłopak i on to właśnie krzyczał. Na saniach zaś leżały dwie kukły – dwaj związani ludzie z workami na głowie i tułowi. Po zdjęciu worków i rozwiązaniu rozpoznaliśmy w nich dwóch naszych żołnierzy – braci Jabłońskich pseudonim „ROM” i „OLSZYNA” z placówki w Sadowiu, którzy zostali przed tygodniem porwani z domu w podany na początku sposób.

Zapytani co tu robią wyjaśnili, że zostali uprowadzeni przez oddział „Brzozy” (Byka-Boreckiego – jednego z największych oprawców kielecczyny, po wojnie szefa WUBP w Kielcach) i wożeni cały czas z oddziałem, a na każdym postoju przesłuchiwani. Na pytanie, gdzie reszta oddziału „Brzozy”, nie umieli odpowiedzieć. Zapytany o to

młody chłopak wyjaśnił, że cały oddział skręcił do znajdującej się w pobliżu wioski czy też majątku, zaś patrol, którym dowodził brat „Brzozy”, miał dojechać do pobliskich tzw. Dołów Drzękowickich i tam obu AK-owców rozstrzelać.

Zwolniłszy zarekwirowane podwozy i ruszyliśmy piechotą w dalszą drogę. Zakwaterowaliśmy w Trębanowie. Rano podchorąży „GRYF” (Grzegorz Lipiński) zameldował d-cy oddziału, że na miejscu nocnego spotkania zgubił magazynek do MP i prosił, aby mógł pojechać na to miejsce i odszukać go. Uzyskał zgodę i wraz z trzyosobowym patrolem pojechał saniami. Gdy po odnalezieniu magazynu wracali, ujrzeli jadącą z naprzeciwka bryczkę a na niej 3–4 cywilów, mających nogi przykryte kocami (był silny mróz). Nasz patrol nie krył się i wszyscy mieli broń na wierzchu gotową do strzału.

Gdy bryczka, jadąca bokiem zasypanej śniegiem drogi już prawie zrównała się z saniami, jadący nią wyciągnęli spod kocy broń i otworzyli ogień z pepeszeki i pistoletu do naszego patrolu. Na szczęście w momencie otworzenia ognia bryczka podskoczyła na grudzie i cała seria poszła w górę. Nasz patrol, mający broń w pogotowiu, odpowiedział ogniem, zabijając wszystkich przeciwników.

Później okazało się, że był to ten sam patrol z oddziału „Brzozy”, pod d-ctwem jego brata Mariana Byka, z którym spotkaliśmy się w nocy.

Z raportem „TOPORA” o całym zajściu, udałem się do porucznika „NURTA”, który kwaterował ok. 3 km od naszego miejsca postoju. Gdy po złożeniu mu relacji, chciałem wracać „NURT” powiedział, że powrót samemu jest zbyt niebezpieczny, gdyż na tym terenie PPR skoncentrowało swoje bojówki (AL) z zamiarem likwidowania żołnierzy AK, w związku ze zbliżającym się frontem. Następnie polecił jednej drużynie (podchorążego „SYLWESTRA”), aby odwiozła mnie do Trębonowa.

W nocy wraz z oddziałem „NURTA” powróciliśmy w rejon Gór Świętokrzyskich. Przed powrotem dowiedzieliśmy się, że przedstawiciele obwodu AK przeprowadzili rozmowy z przedstawicielami PPR i PPR-owcy zobowiązali się nie podejmować żadnych akcji wobec AK. Zobowiązania tego nigdy nie dotrzymali.

Jan Górski

## 2.9. Wyjście z ukrycia

Autor opracowania napisał artykuł pt. „Przez Katyń do Armii Krajowej” (PB OW Nr 2 czerwiec 2000), w którym omówił swoją przymusową pracę w pociągu roboczym BAUZUG 2005 München. Pociąg ten dotarł do stacji Batogi ok. 18 km od Smoleńska a przymusowi robotnicy znaleźli miejsca masowych grobów pomordowanych w Katyniu oficerów polskich. Pod koniec kwietnia 1942 r. T. Rubasiński uciekł z pociągu roboczego BAUZUG 2005 i był poszukiwany listem gończym przez władze niemieckie za ucieczkę z „Bauzugu”. Fragment swojej służby w 2. rej. „Celków” opisuje w obecnym artykule.

Redakcja

W grudniu 1942 roku zaświeciło mi światło, które pozwalało opuścić moją kilkumiesięczną kryjówkę. Otrzymałem inne nazwisko. Nazywałem się teraz Władysław Kaczmarek. Stało się to za przyczyną sióstr zakonnych Rodziny Marii w Pustelniku II-gim. One też postarały się załatwić mi pracę w Fabryce Papy i Izolacji B-ci Balickich w Pustelniku II-gim. Pośredniczyła w tych zabiegach żona właściciela pani Balicka. Ponieważ nie byłem skierowany przez Urząd Pracy, pracowałem „na czarno”. Niewielu wiedziało o mojej sytuacji. Na pewno mój życiorys miał okazję poznać kierownik Zakładu p. Mieczysław Kowalczyk.

Na początku trafiłem do murarzy, zespołu Grabowskich. Brygada ta wykonywała prace poza terenem Zakładu. W fabryce w porze obiadowej wydawano posiłki. Do dziś trudno sobie uświadomić, dlaczego ja dostawałem podwójne porcje. Ten przywilej nie wszystkich wówczas dotyczył. Dziś podejrzewam, że to była sprawa pani Balickiej.

Masi majstrowie byli zespołem ludzi bardzo pracowitych, zmuszało to pomocników by się dostosowali. W takiej sytuacji została zawarta bliska znajomość. Gdy opowiedziałem swoje perypetie życiowe, łącznie ze sprawą Katynia, poczułem, że jestem otaczany szczególną opieką. Kiedy się trochę oswoilem z załogą i załoga ze mną, awansowałem. Przeniesiono mnie na wydział produkcji papy smołowej. Tutaj poznałem moją przyszłą małżonkę Janinę Kuźmicką.

W kwietniu 1943 roku, kiedy gazety warszawskie ogłosiły sprawę Katynia, poczułem się sprawdzonym człowiekiem dla wielu współpracowników. I to prawdopodobnie było przyczyną wymiany moich dokumentów z Władysławem Kaczmarka na Ryszarda Rubasińskiego. Działo się to w czasie kiedy została zamordowana pani Balicka, żona właściciela fabryki. Nie mając żadnych dokumentów, nie mogłem uczestniczyć wraz z załogą w jej pogrzebie. Dało się wyczuć pewną serdeczność osób bliżej mi znanych, które ostrzegały przed ludźmi niepewnymi, do których zaliczani byli członkowie PPR-u jak: Zawadzki (ojciec i syn Henryk) oraz paru innych – głosicielei komunistycznej sprawiedliwości społecznej.

W czerwcu 1943 r. do warsztatu remontowego fabryki dowieziono ze złomowiska tokarnię. Odrestaurowanie maszyny powierzono panu Jezierskiemu.

Praca na tokarni to prawie mój wyuczony zawód, poprosiłem więc pana kierownika M. Kowalczyka o przeniesienie do warsztatu remontowego. Zgodził się i od 30 sierpnia 1943 tam pracowałem. Toczyłem wszystko co wymagane było dla potrzeb Zakładu, a w wolnym czasie różne inne rzeczy i przedmioty powszechnego użytku, jak zapalniki, grzebienie, akowskie sygnety, nieraz części do pistoletów potrzebnych do ich remontu.

Pracownicy warsztatu to zespół małomówny, konkretny w działaniu i pomocny w razie potrzeby. Kierwonikiem był Henryk Pakuła – osoba w warsztacie mało widziana. Pracownik dostawał polecenie i wykonywał pracę samodzielnie, będąc sobie projektantem czy konstruktorem. Przypominam nazwiska niektórych kolegów i tak Roguscy Stanisław i Józef, Kronenberg Józef, Jezierski Wacław junior, Wacławek imię uleciało, Zieliński Zdzisław, Oskroba Stanisław. Pozostałych zapomniałem.

W maju 1943 pan kierownik M. Kowalczyk od samego rana polecił skontaktować się z panem Okińczycem. Był wówczas kierownikiem „retortów” (sucha destylacja drewna, karp), gdzie otrzymywano terpentynę. Karpy zwożono torowiskiem szynowym konnymi lorami z lasu o nazwie „kruczek”. Kiedy się do niego zgłosiłem zaproponował wyjazd na wyrobisko karpowe. Jadąc po karpy takim niby pociągami szynowym kierowanym przez wytrawnego konnego maszynistę Franciszka Fabisiaka, dotarliśmy na miejsce, gdzie wykopywano karpy. Byli tam pracownicy, a dwóch z nich zabrał na ustronie i poprosił, abym opowiedział o Katyniu. Zdziwiłem się. Bez żadnej dyskusji opowiedziałem wszystko, co na ten temat wiedziałem.

Pana Henryka Okińczyca specjalnie nie znałem, po prostu spotykaliśmy się na terenie zakładu niejednokrotnie. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że miałem do czynienia z d-cą rej. II-go „CELKÓW” o ps. „BIL”, ale zastanawiałem się skąd on dowiedział się o mojej bytności w Katyniu i dlaczego, aby usłyszeć wywiózł mnie na tę wycieczkę na Kruczek. Od tego wydarzenia znaliśmy się nieco lepiej i przy spotkaniu parę słów ze sobą wymienialiśmy. Zdumiewające dopiero dzisiaj jest to, że nikogo



z kolegów nie zaciekało po co tam jechałem. Wracając myślami do tych odległych już czasów przypuszczam, że obracałem się w gronie konspiratorów bliskich panu Okńczycowi.

Na terenie Zakładu ss. Rodziny Marii w Pustelniku II-gim, gdzie jeszcze w tajemnicy przed wszystkimi mieszkalem, zaczęło się dziać coś bardzo złego. Jedną z sióstr Jadwigę Wojciechowską postarała się dla mnie o inną kwaterę na zewnątrz zakładu, na ulicy jak dobrze pamiętam Słonecznej. Około 10. sierpnia 1943 roku Gestapo aresztowało siostrę Jadwigę (Franciszkę) Wojciechowską. Po Alei Szucha trafiła do obozu koncentracyjnego Gross Rossen.

Wojnę przeżyła, osiadła w Zielonej Górze, do końca swego życia była organistką jednej z parafii.

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!

T.R. Rubasiński

### III. INFORMACJE I KOMUNIKATY

#### 3.1. Komunikaty Zarządu Okręgu

##### A. Kalendarz uroczystości związanych z obchodami świąt narodowych i rocznic

27.03	Rocznica aresztowania władz PPP
03.05	Rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja
12.05	Rocznica śmierci marszałka J. Piłsudskiego
30.06	Rocznica aresztowania gen. S. Roweckiego „Grotą”
04.07	Rocznica śmierci gen. W. Sikorskiego
31.07–01.08	Rocznica Powstania Warszawskiego
14.08	Rocznica Bitwy Warszawskiej 1920 r.
15.08	Święto Wojska Polskiego
01.09	Dzień Weterana (rocznica wybuchu II Wojny Światowej)
17.09	Dzień Sybiraka (rocznica najazdu ZSRR na Polskę)
27.09	Dzień Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej
11.11	Święto Niepodległości
23.12	Rocznica śmierci gen. L. Okulickiego „Niedźwiadka”
27.12.	Powstanie Wielkopolskie

\* \* \*

##### B. Plan spotkań wiceprezesa Zarządu Okręgu ŚZZAK z prezesami wszystkich środowisk w 2004 r.

1. 9 stycznia	6. 11 czerwca
2. 6 lutego	7. 10 września
3. 5 marca	8. 8 października
4. 9 kwietnia	9. 5 listopada
5. 14 maja	10. 10 grudnia

Spotkania będą odbywać się w pomieszczeniach Okręgu ŚZZAK o godz. 11<sup>00</sup>.

C. Wykaz środowisk ŚZZAK organizujących w 2004 r.  
asystę honorową mszy św. (ze sztandarem) w kościele  
pw. Najświętszego Zbawiciela w Poznaniu o godz. 11<sup>00</sup>

Dzień, miesiąc	Odpowiedzialne Środowisko	Obecne poczty sztandarowe
1 stycznia	Wierchy	Wierchy, Pałac
1 lutego	Knieje	Szare Szeregi, Knieje
7 marca	Jodła	Jodła, Ostra Brama
4 kwietnia	Syrena	Syrena
2 maja	Knieje	Knieje – Szare Szeregi
5 czerwca	Pałac	Pałac i wszystkie poczty
4 lipca	Ostra Brama	Ostra Brama, Wierchy
1 sierpnia	Syrena	Syrena i wszystkie poczty
5 września	Szare Szeregi	Jodła, Szare Szeregi
3 października	Wierchy	Wierchy, Pałac
7 listopada	Syrena	Syrena
5 grudnia	Jodła	Jodła, Knieje

Wyznaczone Środowisko każdorazowo ustala zakres i tematykę homilii z ks. kapłanem Leonardem Polochem, oraz wyznacza osobę do czytania lekcji pisma św.

Jeżeli wyznaczone Środowisko nie może uczestniczyć, powinno uzgodnić zastępstwo z innym Środowiskiem.

Wszyscy uczestnicy mszy św. powinni posiadać opaski AK-owskie. Podczas przemarszu sztandarów przez kościół powinni wstać, a po zakończeniu – nie wychodzić przed wyjściem pocztów sztandarowych.

Wiceprezes Zarządu Okręgu  
płk naw. w st. spocz.  
inż. Jerzy Podonowski

D. Wojskowe Domy Wypoczynkowe działające w 2004 r.

- Wojskowy Zespół Wypoczynkowy „Jantar” w Juracie  
ul. Wojska Polskiego; 84-141 Jurata  
rezerwacja: (058) 675-42-03 lub 675-42-28  
fax. (058) 675-42-62  
konto bankowe: Pekao S.A. V O/Gdańsk  
10801053-14241-300-80100-111-0

- Wojskowy Dom Wypoczynkowy w Międzyzdrojach  
ul. Promenada Gwiazd 3; 72-500 Międzyzdroje  
rezerwacja: (091) 324-68-45; 328-26-03; 328-26-04  
konto bankowe: BGŻ O/Szczecin filia Międzyzdroje  
20301941-307675-2700-1100
- Wojskowy Dom Wypoczynkowy w Rogowie  
72-330 Mrzeżyno Gryfickie  
rezerwacja: (091) 386-61-55  
fax: (091) 386-62-69  
konto bankowe: BPH S.A., PBK Kraków O/Kołobrzeg  
11101327-401320001876
- Wojskowy Dom Wypoczynkowy w Ryni  
05-127 Białobrzegi  
rezerwacja: (022) 768-01-66; 768-01-06; 688-28-50  
fax.: (022) 688-27-01, 768-01-66  
konto bankowe: Bank Śląski w Katowicach, Oddział w Legionowie  
10501012-0502416688
- Wojskowy Zespół Wypoczynkowy w Zakopanem  
ul. Stanisława Nędzy Kubińca 101; 34-511 Kościelisko  
WDW „Kościelisko”  
tel./fax.: (018) 207-93-00  
rezerwacja (018) 207-93-14  
konto bankowe: FORTIS BANK O/Zakopane  
16001042-2014-180363-001
- Wojskowy Zespół Wypoczynkowy „Jawor” w Solinie  
38-612 Solina  
rezerwacja (013) 4688145  
fax. (0-13) 468-82-21  
konto bankowe: PKO BP S.A. O/Sanok  
09-10202980-1151700341
- Wojskowy Dom Wypoczynkowy w Sopocie  
81-772 Sopot, ul. Kilińskiego 12  
rezerwacja: (058) 551-06-85, 551-18-16  
fax. (058) 626-11-33  
konto bankowe: Kredyt Bank S.A. O/Sopot  
15001706-121700014640
- Wojskowy Zespół Wypoczynkowy w Szklarskiej Porębie  
ul. Oficerska 4, 58-580 Szklarska Poręba  
rezerwacja (075) 717-37-53,  
fax. (075) 717-20-21  
konto bankowe: Bank Zachodni WBK O/Szklarska Poręba  
11201128-1182-138-3000

- Wojskowy Dom Wypoczynkowy w Unieściu  
ul. Surjana 24; 76-032 Mielno-Unieście  
rezerwacja (0-94) 318-96-66; 348-19-00  
konto bankowe: Bank PEKAO S.A. Grupa Pekao, II O/Koszalin  
11001207-2189-2101-111-0
- Wojskowy Dom Wypoczynkowy „WARMIA” w Waplewie  
11-015 Olsztynek  
rezerwacja tel./fax.: (089) 519-25-25  
konto bankowe: PKO BP S.A. O/Ostróda 35  
10203613-1012900171
- Wojskowy Dom Wypoczynkowy – „KOŁOBRZEG”  
ul. Wschodnia 1  
78-100 Kołobrzeg  
tel. (094) 357-46-63, 357-43-44

J.P.

### E. Zarząd nie delegował...

Zarząd Okręgu ŚZZAK zawiadamia, że w związku ze zbieraniem dla Instytutu Pamięci Narodowej danych dot. udziału naszych członków w Powstaniu Warszawskim – skierował do zainteresowanych ankiety z prośbą o ich wypełnienie i zwrot do Zarządu Okręgu.

Równocześnie informujemy, że Zarząd Okręgu nie delegował nikogo do zbierania dodatkowych danych w domach członków.

L.M.

### 3.2. Pamiętajmy o nich...

#### Zbigniew Ślizowski ps. „Wrzos”

Zbigniew Ślizowski – ur. 14.IX.1926 r. we Włodzimierzu Wołyńskim, syn Janiny z domu Chruckiej i Leopolda Ślizowskiego (legionisty – odznaczonego Orderem Virtuti Militari V kl., Złotym Krzyżem Zasługi, czterokrotnie Krzyżem Walecznych – zastępcy komendanta Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, zm. w 1931 r. w randze podpułkownika).

Po śmierci ojca, z matką i młodszą siostrą zamieszkał w Łucku, gdzie skończył szkołę powszechną. W roku szkolnym 1938/39 był kadetem Korpusu Kadetów nr 1 Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie – kompania 1, klasa pierwsza A (Leg. 32, dowódca kompanii kpt. Mosiak).

W czasie okupacji sowieckiej uczęszczał początkowo do Gimnazjum im. T. Kościuszki. Po parokrotnym wezwaniu matki na przesłuchanie w sprawie nieżyjącego męża, NKWD nakazało rodzinie opuścić mieszkanie i wyjechać z miasta. We wsi Peretoki, koło stacji kolejowej Ołyka, Zbigniew pracował fizycznie przy zwózce drzewa, potem buraków cukrowych. Kiedy Niemcy zajęli Wołyń, powrócił do Łucka. Pracował jako



Zbigniew Ślizowski  
ps. „Wrzos”

pomocnik zduna, potem w niemieckiej firmie budowlanej jako kreślarz. Należał do konspiracji.

W grudniu 1943 r. został zmobilizowany w ramach akcji „Burza” do 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Jako szeregowiec I/24 pp. pseudonim „Wrzos” brał czynny udział w walkach Dywizji na Wołyniu i Polesiu. 17.IV.1944 r. został ranny pod Pisarzową Wolą w maju 1944 r. wzięto do niewoli – do obozu w Okszowie koło Chełma Lubelskiego. Zginął 16.V.1944 r. w czasie bombardowania obozu przez Sowietów. Pochowany w Chełmie w zbiorowej mogile z innymi żołnierzami 27 Dywizji AK. W 1998 r. odznaczony pośmiertnie Krzyżem Armii Krajowej oraz Krzyżem Partyzanckim.

Życiorys napisała Barbara Ślizowska-Strzałkowska, siostra Zbigniewa Ślizowskiego.

12 stycznia 2004 odszedł na wieczną wartę

ś.†p.

**kpt. TADEUSZ ROWECKI**

dr nauk technicznych

Zmarły był wieloletnim członkiem Zarządu Okręgu Śląskiego i prezesem Koła w Gliwicach Św. Związku Żołnierzy AK; przez trzy kadencje pełnił funkcję członka Głównej Komisji Rewizyjnej w Warszawie.

Odszedł z naszych szeregów człowiek prawy, wielkiego serca i charakteru.

Za służbę w Armii Krajowej był odznaczony Krzyżem Walecznych i Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem Armii Krajowej, a za działalność społeczną – Krzyżem Kawalerskim Orderu OP.

Cześć Jego pamięci  
Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej  
Zarząd Okręgu Wlkp.

### 3.3. Kronika Żałobna

W ostatnim czasie zmarli następujący członkowie z Okręgu Wlkp. Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej:

1. płk Witold Nieściorowski ps. „Ryś”,  
zmarł w październiku 2003 r. – żył 73 lata; żołnierz Okręgu Lublin „Rolnik” Obwód II Armii Krajowej Biała-Podlaska, Rejon Piszczce. Był Prezesem Koła ŚZZAK w Chodzieży.
2. ppor. Stanisław Krupa ps. „Wicher”,  
zmarł 13.10.2003 r. – żył 78 lat; żołnierz Okręgu Lublin „Rolnik”, Obwód Lubartów Placówka Czemierniki 8 pp AK, 3 Dywizja. Był członkiem ŚZZAK – Koło Jarocin.
3. mjr Jan Bodzicz ps. „Brzóska”,  
zmarł 23.09.2003 r. – żył 86 lat; oficer z Okręgu Nowogródek „Nów”, Obwód Lida „Bór”, placówka Huta Szkła „Niemen”, 77 pułk AK IV Batalion „Ragnar”, Pluton Łączności i szkolenia bojowego, był członkiem ŚZZAK, Środowisko „Ostra Brama” – Poznań. Przez trzy kadencje pełnił funkcję prezesa Środowiska.
4. ppor. Irena Bobkowska ps. „Maria”,  
zmarła we wrześniu 2003 r. – żyła 85 lat; żołnierz z Okręgu Poznań „Pałac” WSK/II Komenda Główna, była członkiem ŚZZAK – Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
5. ppor. Bogdan Kowalski ps. „Szczerba”,  
zmarł w listopadzie 2002 r. – żył 88 lat; żołnierz z Okręgu Lublin „Rolnik”, Placówka „Jaszczów”. Był członkiem ŚZZAK – Oddział w Koninie.
6. ppor. Wincenty Adamczyk ps. „Witek”,  
zmarł 03.02.2003 r. – żył 78 lat; żołnierz z Okręgu Radom-Kielce „Jodła” Rejon Kozienice, Placówka „Wisła Środek”. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła”.
7. por. Antoni Tombiński  
zmarł 20.11.2003 r. – żył 89 lat; żołnierz Wojny Obronnej 1939 r., Jeniec Oflagu do 1945 r. Był członkiem nadzwyczajnym ŚZZAK, Okręg Wlkp. – Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
8. ppor. Bogdan Toboła ps. „Daniel”,  
zmarł 19.11.2003 r. – żył 79 lat; żołnierz z Okręgu Poznańskiego, Placówka Mikstat. Był członkiem ŚZZAK – Oddział w Pile.
9. ppor. Zygmunt Bernard ps. „Zawisza”,  
zmarł 5.12.2003 r. – żył 77 lat; żołnierz z Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła”, 72 pp AK „Ziemia Radomska”. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
10. por. Tadeusz Wójcik ps. „Zagacki”,  
zmarł 6.12.2003 r. – żył 82 lata; żołnierz Okręgu Kraków „Muzeum” – 106 DP AK, 120 pp AK II Baon „Kordian”. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Wierchy” w Poznaniu.
11. ppor. Stanisław Kreps ps. „Szczupak”,  
zmarł 10.11.2003 r. – żył 83 lata; żołnierz z Okręgu Wołyń, 27 DP – 5 opp AK I Batalion, 2 Kompania, 3 Pluton. Był członkiem ŚZZAK – Oddział w Koninie.



12. kpt. Irena Gutkiewicz,  
zmarła 14.12.2003 r. – żyła 81 lat; żołnierz Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła”,  
Harcerka Drużyny Żeńskiej „Strażnica w szeregach”, „Szare Szeregi” w Radomiu.  
Była członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła” w Poznaniu.
13. ppor. Kazimierz Danek,  
zmarł 14.10.2003 r. – żył 75 lat; Członek Organizacji Niepodległościowej „Poakowskiej” „Zawisza”, więzień polityczny PRL. Był członkiem ŚZZAK – Koło w Krobii.
14. por. Feliks Offierski ps. „Jan Tesner”, „Konrad”,  
zmarł 17.12.2003 r. – żył 82 lata; żołnierz Wojska Polskiego – Wojna obronna 1939 r.  
i Armii Krajowej, Okręg Radomsko-Kielecki „Jodła” Inspektorat Częstochowa,  
Obwód Włoszczowa, 74 pp Baon „Las”. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Jodła”  
w Poznaniu.
15. mjr Jerzy Jarząbkiewicz ps. „Jur”,  
zmarł 11.05.2003 r. – żył 79 lat; żołnierz Kedywu Okręgu „Warszawa”, Powstaniec  
Warszawski. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Syrena” w Poznaniu.
16. Tadeusz Stecki – członek nadzwyczajny,  
zmarł w marcu 2003 r. – żył 62 lata; nauczyciel szkół średnich w Poznaniu. Był  
członkiem ŚZZAK – Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
17. ppor. Stefan Kozan ps. „Jurek”,  
zmarł 2.08.2003 r. – żył 83 lata; żołnierz Okręgu Poznańskiego „Pałac”, II Baon  
„Giewont” AK na terenie Sycowa. Był członkiem ŚZZAK – Koło Kępno.
18. ppor. Michał Chelkowski ps. „Błękitny”,  
zmarł 14.12.2003 r. – żył 91 lat; żołnierz Okręgu Radomsko-Kieleckiego „Jodła”,  
Obwód Jędrzejów, Podokręg III, Placówka Nagłowice. Był członkiem ŚZZAK –  
Gorzów Wlkp.
19. ppor. Wanda Wajerowska ps. „Anienka”,  
zmarła 18.12.2003 r. – żyła 84 lata; żołnierz z Okręgu Poznańskiego „Pałac”,  
Inspektorat Ostrów Wlkp., Obwód Syców – łączność. Była członkiem ŚZZAK –  
Środowisko „Pałac” w Poznaniu.
20. ppłk. Zbigniew Kluz ps. „Mały”,  
zmarł 29.12.2003 r. – żył 75 lat; żołnierz z Okręgu Kraków „Muzeum”, Obwód  
Przeworsk. Był członkiem ŚZZAK – Środowisko „Wierchy” w Poznaniu.



## Apel Centralnej Biblioteki Wojskowej

Centralna Biblioteka Wojskowa w Warszawie, która jest największą i najstarszą ksiąźnicą Wojska Polskiego, w czerwcu 2004 roku obchodzić będzie jubileusz 85-lecia swojego istnienia.

Dzięki bezinteresownej pomocy ofiarodawców – instytucji, stowarzyszeń i osób prywatnych w ciągu ostatnich piętnastu lat zbiory biblioteki wzbogaciły się o blisko 100 tys. jednostek bibliotecznych, z tego połowę stanowią unikalne pamiątki po żołnierzach polskich, uczestnikach walk o niepodległość w okresie I i II wojny światowej.

Wszystkim, którzy przyczynili się do wzbogacenia naszych zbiorów składam wyrazy głębokiej wdzięczności i uznania.

Jednocześnie zwracam się z apelem o dalsze nadsyłanie lub bezpośrednie przekazywanie oryginalnych, historycznych dokumentów wojskowych (instrukcji, rozkazów, legitymacji służbowych, fotografii, ulotek, plakatów, szkiców i map) oraz rzadkich książek i czasopism o tematyce wojskowej.

Jestem głęboko przekonany, że wspólnym wysiłkiem możemy znacznie wzbogacić dokumentację obrazującą zarówno historię, jak współczesność Wojska Polskiego.

Dyrektor  
Centralnej Biblioteki Wojskowej  
plk dr Andrzej Wesółowski

---

### CENTRALNA BIBLIOTEKA WOJSKOWA

04-041 Warszawa, ul. Ostrobramska 109

[www.cbw.wp.mil.pl](http://www.cbw.wp.mil.pl)

e-mail: [cbw@wp.mil.pl](mailto:cbw@wp.mil.pl)

Dział Gromadzenia: fax 691-69-40, tel. 681-73-86, 673-76-59

Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ – ZARZĄD  
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 854-19-18, Konto PKO I O Poznań nr 10204027-9436-270/1  
Pomocy finansowej udziela wydawcy Urząd ds. Kombatantów

Społeczny Komitet Redakcyjny:

Zofia Grodecka (red. hist.), Witold de Mezer (red. nacz.), Ludwik Misiek, Jerzy Żurkowski  
OP 13/2004

ISSN 1425-2600